

Głos Wielkopolski

Rok II

Poznań, sobota 2 listopada 1946 r.

P Nr 301 (605)

Ks dr Maksymilian Rode

Wspólnota żywych i umarłych

Dzień Zaduszny jest w Kościele katolickim dniem pamięci o zmarłych i modlitwy za nich. Cechuje go powaga i skupienie. Owiany też jest treściami religijnymi, licznymi legendami i opowiadaniem. Jest natchnieniem dla poetów, literatów i uczonych. Jest nawet dla niedowiarków przeblyskiem zastanowienia i refleksji, często drogą do wiary. Jest przede wszystkim zadokumentowaniem wspólnoty żywych i umarłych. Między nami a tymi, którzy od nas odeszli, istnieje bowiem łączność, współdziałanie i współistnienie: posiadaniem wspólnego, niezniszczalnego pierwiastka duchowego, wzajemnymi modłtawami i wspomogami, wspólnym przeznaczeniem. Z owej wspólnoty ludzkiej żywych i umarłych w znaczeniu katolickim są już na stałe wyłączeni ludzie potępieni, ludzie, którzy z nienawiścią odwrócili się od Boga i w takim stanie umarli.

Dzień Zaduszny jest świętem całej ludzkości, jej członków żyjących na ziemi i już z powłoki cielesnej wyzwolonych, przebywających w zaświatach. Jest uroczystością wspólnoty ludzkiej. A chociaż obchodzi się go zawsze z powagą i godnością, chociaż równie nęmal w wszystkich narodów doznaje czci i godności, jednak współcześnie cechuje go wyjątkowa atmosfera i szczególne dostojęstwo. Ostatnie bowiem lata były zbyt tragiczną i przeobfitą kością śmierci dla ludzkości. Były hekatombą ofiar zwłaszcza dla Narodu Polskiego. Śmierć sżał połam naszych sió i ulicami miast i nieublaganie przecinała pasmo życia milionom Polaków. Święciła ponure triumfy w więzieniach, obozach koncentracyjnych, na froncie, na barykadach bohaterkiej Warszawy i na każdej bodaj pędzi polskiej ziemi. Ginełi najlepsi synowie i córki naszego narodu. Ginełi z świadomością, że Polska znowu będzie wolna.

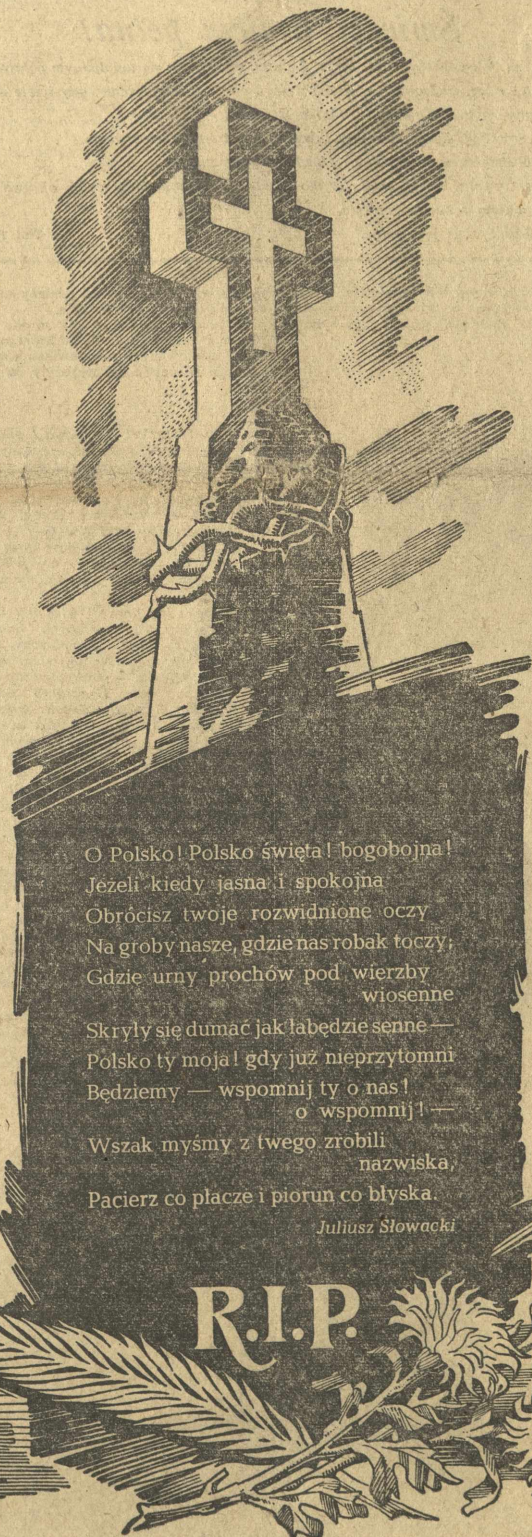
Od chwili zakończenia ciężkiej wojny po raz drugi przeżywamy Dzień Zaduszny. Po raz drugi społecznie i w patriotyczno-religijnym uniesieniu wspominamy tych, którzy odeszli. Modlimy się za tych, którym potrzeba naszej pomocy.

Na cmentarzach naszych płoną znicze. Groby przybrane zielenią. W zimnych objęciach polskiej ziemi spoczywają ciała bohaterów strasznej, co dopiero minionej wojny, wojny o wolność narodów, o wolność sumienia, o wolność religii, o zapanowanie w świecie demokracji prawdziwej. Na cmentarzach naszych skupiła się poprzez lata wojny olbrzymia skarbnica zasług dla Narodu.

Ale acz liczne te mogiły wymownie świadczą o obfitym żniwie śmierci, jaka się złowrogo przez kraj nasz przewaliła, to jednak stwierdzić trzeba, że jest to tylko skrawek bezkresnej liczby mogił, którymi usiana jest cała Polska! To tylko ułamek niewypowiedzianej sumy cierpień Narodu Polskiego. Bo cierpieliśmy przez 6 lat! Bo okrutny najezdźca hitlerowski znaczył prochami polskich dzieci i kobiet, żołnierzy i cywilów, te wszystkie tereny, po których stapał jego pogański but. A jakżi ogrom cierpień, łez i oparów śmierci wznosi się po wsze czasy nad obozami koncentracyjnymi i więzieniami nazistowskimi, gdziekolwiekby one były! Wszelako obozy śmierci i katowne, jakie nasz odwieczny wróg potworzył na terenach Rzeczypospolitej przeszły wszystkie inne tak swoją srogością, jak i rozmiarami. Oświęcim, Majdanek, Pawiak, Fort VII, Żabikowo — oto synonimy z jednej strony bestialstwa niemieckiego na wieczną hańbę tegoż narodu, a heroizmu i niewymownego pasma cierpień Polaków z drugiej strony.

Łącząc się z duchami wszystkich zmarłych, zwłaszcza zaś poległych czy zamęczonych przez wroga w ostatniej wojnie, świadomi ich asystencji przy dzisiejszych uroczystościach kościelnych i narodowych, składamy im hołd i błagamy Boga o obfitą dla nich nagrodę.

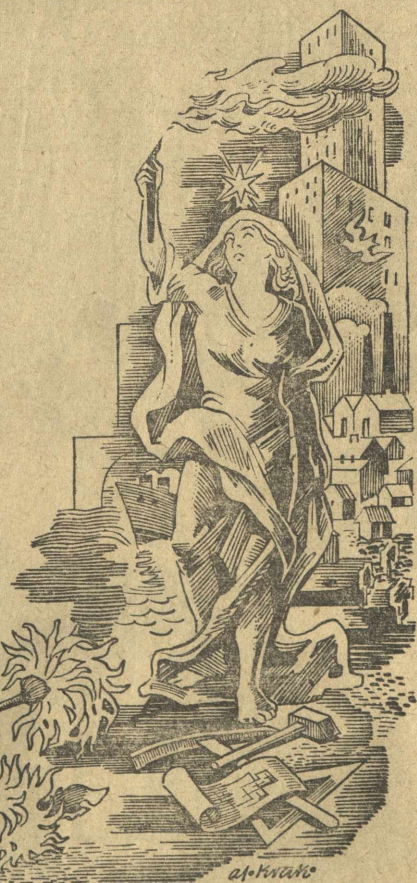
Lecz może to właśnie jest przyczyna jasno płonących naszych zniczy. Płoną one — sycone prochami umarłych — po to, by żywym świecić wspomnieniem, by wieść ku lepszemu Jutru.



O Polsko! Polsko święta! bogobojna!
 Jeżeli kiedy jasna i spokojna
 Obróciś swoje rozwidnione oczy
 Na groby nasze, gdzie nas robak toczy,
 Gdzie urny prochów pod wierzbą wiosenne
 Skryły się dumać jak łabędzie senne —
 Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
 Będziemy — wspomnij ty o nas!
 o wspomnij! —
 Wszak myśmy z twego zrobili
 nazwiska,
 Pacierz co płacze i piorun co błyska.

Juliusz Słowacki

R.I.P.



Stanisław Strugarek

FORT VII —

Mauzoleum Niezłomnych

Święto umarłych w drugim roku powojennym wkręsi wspomnienia postaci tych, co nie dożyli radości chwili wyswobodzenia. Rodziny polskie wspominać będą w smutnym dniu zmarłych tych, co odeszli na zawsze. Niezliczona, milionowa zastępy zmarłych w czasie wojny i ponurej okupacji, stają się znów przedmiotem czynnej wyrażanej pamięci i czci, świątynie zapelniają się tłumami wiernych, którzy Bogu będą polecać dusze swoich bliskich i najdroższych. Cmentarze nasze zapłoną znów rojem świateł, mogły przyozdobić się w święte kwiaty, kojącące ręce uporzadkują groby. Sa jednak groby niezane, rozrzucone na szlakach bojowego pochodu ostatniej wojny, są mogły wspólne, żołnierskie, tulące na wieczny sen kości nieznanymi bohaterów. A któż odnajdzie szczątki tych, co w obozach śmierci spłoneli w piecach krematoryjnych, w komorach gazowych — a prochy ich wiatr rozsywał. Nie pozostał po nich żaden ślad — tych uczył jeno modlitwa i wieczna pamięć pozostałych.

Do wrót śmierci wiodły rozmaite drogi. Jedni padli na polu chwały z bronią w ręku, innych rozstrzelali plutony egzekucyjne, innych zabrali szubienice i gilotyny, jeszcze innych zagłodzono, zakatowano, zamęczono na śmierć w niezliczonych miejscach kaźni.

Miał swoje wrota śmierci, swój martwy dom również i Poznań podczas okupacji: Fort VII.

Czyż serce nie zadrył jeszcze na wspomnienie najpotworniejszego z miejsc na naszej ziemi? Kto tu w Poznaniu i w miastach wielkopolskich nie oplakuje do dziś, nie wspomina wywiezionych do fortu krewnych, przyjaciół i znajomych?

Fort VII — miejsce grozy i śmierci pozostanie już na zawsze jako symbol sztraznych mak, przesładowań i tortur ponoszonych za wspólną sprawę. Nazwa fortu, zapisana w pamięci ludu wielkopolskiego, przejdzie w dziejach tej ziemi jako symbol bohaterstwa i ofiary. Nie wolno tego miejsca zapomnieć, bo każdy jego punkt wrył się w pamięć więźniów i skazańców. Przez cześć dla tych, którzy zrosili krwią własną i łzami poznańskie „forty”, pamięć o Fortie VII musi trwać wiecznie.

Droga do kaźni jest w Poznaniu dobrze znana. Szlak męczenników prowadzi od osławionego Domu Żołnierza.

Dziś pozostała po siedzibie „gestapo” kupa gruzów i krwawe wspomnienie dawnego więzienia. Tam bowiem rozpoczynały się przesłuchy wśród bezlitosnego bicia i lżenia, tam przypisywano mieszkańcom Poznania najgorsze zbrodnie przeciw całości „państwa bojaźni bożej”, wydobywano zeznania, zmuszano do przyznawania się do niepopelnionych win, a z nich najgorszą była ta, że się jest Polakiem. W piwnicy znajdowała się dobrze znana aresztowanym: „Maryśka” — wąski tapczan, na który rzucano przesłuchiwanego i bito do utraty przytomności. Zbrodnicze instynkty znajdowały tu swoje ujście.

Po przesłuchach, które były parodią przewodów sądowych, a raczej stanowiły ponurą okazję do bicia, lżenia i deptania godności ludzkiej, droga wiodła do wrót śmierci, na Fort VII.

Obolalych, zbitych, półżywych skazańców więziono w zamkniętych wozach ciężarowych pod śliną eskortą gestapowców. Dla wielu była to

droga do kaźni. Iż westchnień, szlochów i łkania wyrywało się z piersi tych, co ponurą jazdą żegnali się z miastem i rodzinami?

Samochody stawały przed bramą fortu. Skazańców wpędzano przed bunkier wśród nieustannego bicia i wrzasków rozjuszonej załogi fortecznej. Zaczynały się tu szczególne, przemysłane udreki, specjalność oprawców z „forów”. Ograbianie z własności osobistej, kopanie, płuć, wyzwisła, kulaki — oto normalny sposób „przyjmowania” więźniów.

W samym fortie, w jego kazamatach czekała więźniów nieustanna udreka. Odjęto im wszystko, co umożliwiałoby człowiekowi normalne bytowanie. A więc najpierw same cele. Były to pomieszczenia zimne, mroczne, ponure, bez okien i wentylacji. Na cementie pod ścianami rzucona słoma stanowiła posłanie, po paru tygodniach była to już zdeptana sieczka, na której wegetowała gromada więźniów. Później postawiono przyce — голе deski bez posłania. W mroźne noce ściany cel pokrywał szron. Bywało że niektórym skazańcom

Ponurość więzienia potęgował ciągły głód. Nędzne jedzenie, najczęściej gorąca woda z kawałkami nierozgotowanej bruki, trochę wstrętnej „kawy” i kromka chleba, bynajmniej nie wpływała odżywczo na wyczerpane organizmy. Odporność na bicie i choroby malała z każdym dniem, a śmierć z wycieńczenia i pobicia była zjawiskiem codziennym. W akcji likwidowania żywiu polskiego, a zwłaszcza inteligencji, Fort VII stanowił dla hitlerizmu ważną pozycję. Korzystano z niej obficie.

Niemieckim, hitlerowskim sposobem ofiary skazane na śmierć poddawano poprzednio najstraszniejszym katuzom, by chwilę przed zgonem były dla skazańców męczarnią fizyczną i duchową. Dowodem hitlerowskiego bestialstwa są dziś jeszcze widoczne ślady kul na jednej ze ścian fortu tuż przy ziemi. Te morderstwo tych, co już o własnych siłach nie mogli stać przy słupku egzekucyjnym. Strzelano do leżących, półprzytomnych z bólu, bezbronych więźniów. Piowa bestia germana, wypelzała na polską krajinę, dokonywała zniszczenia w sposób, jakiego nie pamiętają dzieje ludzkości. I działo się tak nie tylko w Fortie VII, ale we wszystkich więzieniach hitlerowskich i obozach śmierci. Siepacze hitlerizmu wykorzystywali dla likwidowania żywiu polskiego wszystko. Nie dość im było trzymać więźniów — wbrew kardynalnym prawom człowieczeństwa — w ponurych kazamatach, w mrocznych i dusznych podziemiach, piekielnych karcerach, ale również i skarpie pokrywające zabudowania fortu były wiodnią najwspanialszych przesładowań. „Spacery na górkach”, gimnastyka na skarpach z morderczyimi „zabkami”-podskokami w kuczach; nurzanie ludzi w bloce i kale, pędzenie ich po stokach z użyciem biczy i tresowania psów — to wszystko przykłady hitlerowskiego systemu, przemysłanego, opracowanego, ujętego w ramy regulaminów i rozkazów. Dozorecy więzienia fortecznego korzystali z nich gorliwie, prześcigając się w wymyśleniu coraz nowych tortur, od których śmierć była ratunkiem.

Tzw. spoczynek nocny był pasmem ciągłych niespodzianek i niepewności wypełnianych walką z robotwem. W nocy najchętniej wpadały bandy hitlerowskich oprawców, by budzeniem, apelami, musztrą i biciem uprzykrzać więźniom czas „spokoju”. Pijani siepacze w niepomamowanym szale bili bez wyboru.

Pasmo udreki, tortur i śmierci — oto więzienie niemieckie.

Z szczególnością podziękowań dziękują Niemcy polskim więźniom podczas świąt i rocznic narodowych. Wstrzymywanie jedzenia, lżenie świętości religijnych i narodowych, bluźnierstwa i gorliwsze bicie miały więźniom przypominać o ostatecznym zwycięstwie zbrodni.

Dziś, od ponurych dni „działalności” Fortu VII minęło już wiele miesięcy; gdy spoglądamy na ten rozdział zmagania z nienawiścią germana, gdy czytamy biblioteki książek o okrucieństwach hitlerowskich, z trudem ogarniamy tę Noc męki narodowej i pojąć nie możemy, skąd się w człowieku XX wieku nagromadziło tyle chorobliwych instynktów, przekreślających dorobek kulturalny ludzkości.

Zasłепieni w swej bucie, pewnością siebie i pysze Niemcy, rozpętały germańską nienawiść bez granic, bo zdawało im się, że zbrodnie wojenne uda im się utopić w morzu nowych zbrodni. Poczuć odpowiedzialności za piekło mak — zadawanych ludziom bezbronnym i niewinnym nie istniało, żadne względy etyki nie powstrzymywały hitlerowskich katów na drogach krwi i przesładowań.

Fort VII jest na wieki śladem niemieckich zbrodni. Świadczy dziś i świadczyć będzie na zawsze o nikczemności zachodniego sąsiada, o jego zbrodniach i szatańskiej nienawiści. Gdy zwiedzającego fort owionie chłód zięjący z pieczar kazamatów, gdy odgłos kroków głucho zadudni w ciszy podziemia, stają wówczas przed oczyma setki, tysiące skazańców, męczonych w tym ponurym miejscu. Zadry serce przed hakiem w korytarzu, gdzie wieszano w bestialski sposób skazańców. Grozą przejmie człowieka potworny karcer pod schodami, dziś jeszcze zachowany. Dreszcz grozy przebiega patrzających na haki w owej ponurej celi, gdzie na oczach towarzyszy zmuszano skazańców do wyłożenia się nawzajem. Łzy cisną się do oczu, gdy spojrzę na miejsce dobijania konających, na ślady słupka egzekucyjnego, na miejsca w skarpie, gdzie trawa rość przestała od kul i piekielnej gimnastyki. Są tam miejsca święte, złane krwią najlepszych synów naszego miasta i Wielkopolski. Na cęglach widać cel można dziś jeszcze wyczytać ich imiona.

Miejsca kaźni — niemi świadkowie hitlerowskich zbrodni, są i pozostaną na wieki jako ponure oskarżenie morderwanego narodu. Miejsca te, największy grób Wielkopolski, będą otoczone czcią, pamięcią i opieką całego społeczeństwa.

Fort VII winien stać się w przyszłości Mauzoleum Niezłomnych, z którego szczytu krzyż wyniosły, z drzewa wyciosany niech rozpina ramiona na tle poznańskiego nieba. W jednej z cel największej winna powstać kaplica, której ściany winny być wyłożone tablicami z imionami męczenników Fortu VII. Kaplica męczenników.

W dniu dzisiejszym Fort VII jest głównym punktem uroczystości żałobnych. Poznań czci pamięć pomordowanych i tłumnym udziałem w uroczystości świadczy, że ofiara męczenników Fortu VII żyje w wiecznej pamięci.

Śmierci, życiem pełna!

Jesteś wleczna, jak wiedzimy jest życie. Śmierci, rumienią się rudolistnym pokrowcem, który leży na mogile: z leż, zrodzonych z żala, dajesz życie. Korne milczenie, gdy ściele się u Twego tronu — mogły, śpiewa Ci o życiu, Matko Istnienia.

Brat Twój, SMUTEK, kiedy nawiedza żywych, jest źródłem ich trwania.

Przeż lzy, o śmierci, życiem pełna, różowieją świty nadziei.

Istnienie, przerywane bólem, trwa. I tylko wlewy, kiedy rudolistny całun okrywa Twój tron, o śmierci, zamierają sekundy Istnienia.

Śmierci, któraś życiem jest pełna.

Tad. H. Nowak

już ostatnia droga w rodzinnym mieście. Ulicami ukochanego Poznania, w którym spędził lata pracy, szczęścia, młodości, jechali jego synowie

kazano wówczas leżeć bez odzieży na gołej ziemi. Warunki higieniczne ohydne.

W celach panował ciągły mrok, rozprasany nikłym światłem żarówek, od którego wzrok słabnął. Więźniowie byli zawszawieni, a roje pluskwie i innego robactwa towarzyszyli im nieustannie.

U góry: Wały Fortu VII. Tu trawa i plasek nabrały koloru krwi ludzkiej, tutaj więźniowie przechodzili największe tortury. W Fortcie przebywał przez dłuższy czas artysta-rytmista Marcin Rożek (po lewej), rysując w wolnych chwilach projekty nowych budynków i kościołów. Wielki marzyciel o szlachetnej duszy, dzielił swój ostatni kęs chleba między więźniów. Gdy „Lagerlehrer” Lange zażądał od Rożka malowania obrazu „Fuehrera”, artysta odmówił, oświadczając, że nie pozwala mu na to godność narodu. Rożek wywieziony w r. 1943 do Oświęcimia, zmarł.

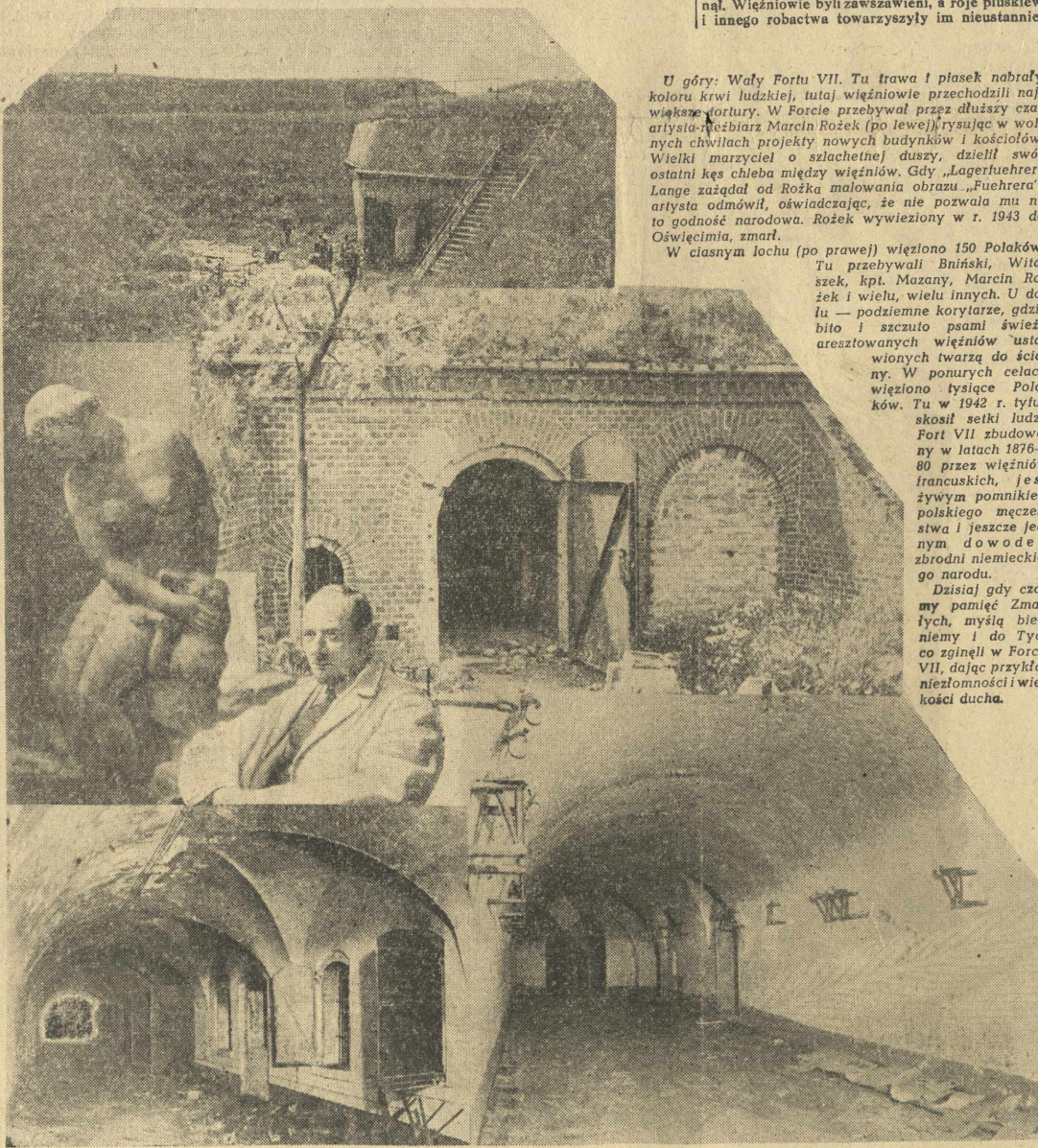
W ciasnym lochu (po prawej) więziono 150 Polaków.

Tu przebywali Bniński, Witaszek, kpt. Mazany, Marcin Rożek i wielu, wielu innych. U dołu — podziemne korytarze, gdzie bito i szczuło psami świeżo aresztowanych więźniów ustawionych twarzą do ściany.

W ponurych celach więziono tysiące Polaków. Tu w 1942 r. tyfus skosił setki ludzi.

Fort VII zbudowany w latach 1876—80 przez więźniów irańskich, jest żywym pomnikiem polskiego męczeństwa i jeszcze jednym do w o d e m zbrodni niemieckiego narodu.

Dzisiaj gdy czcimy pamięć Zmarłych, myślą biegniemy i do Tych co zginęli w Fortie VII, dając przykład niezłomności i wielkości ducha.



Chwała bohaterom

„Wy będziecie w grobach i całuny będą na was spróchniałe,
Wszakże wasze groby będą święte.”
(Anielli — Słowacki)

Szaskliwa była danina krwi, jaką złożyła Polska w czasie ostatniej wojny. I znova kraj nasz stał się ziemią mogił i krzyży, jak zawsze, gdy chce żyć wolny i niepodległy. Zapiaciliśmy za własne i niewłasne winy. Za brak jasno sformułowanej i konsekwentnie przeprowadzonej myśli politycznej, za orientację nie poparte siłą wewnętrzną, za dyktaturę obozu ludzi małych i słabych i niemieckiej za obce bledy.

A więc za winę Wersalu, który stworzył gliniany pokój, dogadzający interesom politycznym państw zachodnich, za Locarno, które otworzyło drogę Niemcom do potęgi a Francję upokorzyło i nas zlekceważyło. Za Monachium, które pchnęło Niemców na wschód i wydało narody słowiańskie na łup bestii germańskiej. Za słabość Francji, za obojętność Anglii i Stanów Zjednoczonych. Byliśmy osamotnieni, gdy zwałiła się na nas potworna burza z zachodu w dniu 1 września 1939 r. I pozostaliśmy zmiażdżeni, gdyby Niemcy osiągnęli porozumienie ze światem Anglosaskim. Dziś wiemy, że dante Polsce wolnej ręki w decyzji wobec Niemiec było odwróceniem niemieckiej machiny wojennej na wschód, aby móc zwyciężyć na czasie i dobrać się, gdy my będziemy pławić się we krwi. Wiemy to wszystko i patrzymy dziś innymi oczyma na sojusze i przyjaźnie niż dawniej, jak nawet jeszcze w czasie wojny. Nie powtarzamy już nasze bledy wobec zachodu, nie pójdziemy już powtórnie tą samą drogą, na której pozostawiliśmy miliony drogich nam istnień.

Dziś w głębokiej zadumie, zwracając się ku dnom naszej klęski i chwały, pamiętamy Ciebie Westerplatte, gdzie garstka bohaterów pokazała światu, jak walczyć i umierać umieją Polacy i Twoje krwawe boje, szary Żołnierz Polski, spod Kutna i Ciebie, Warszawo, „żatona wódwo polskiego ludu”, któraś podchwyciła dumne słowa wodza proletariatu Międzynarodowego: „Klasa robotnicza nie poddaje się, klasa robotnicza walczy dalej”. I walczyła porwana bezbrzeżną ofiarnością, niezłomnym idealizmem i nadludzkim bohaterstwem, wierząc, że Twoja postawa dumna i wspaniała musi przynieść ostateczne zwycięstwo narodowi.

Pamiętamy i Was, Bohaterowie spod Lenino, którym szumiały sztandary polskie, gdy bagietkami torowaliście drogę do Ojczyzny i na bagietkach przynieśliście nam wolność.

I Was, świętych szaleńców spod Monte Cassino, gdy 1400 bohaterów na skrawionych skałach oddało swe życie Ojczyźnie.

I pamiętamy o tych cichych Bohaterach, którzy pod murami domów stolicy, na placach miast, w obozach koncentracyjnych ginęli wielką męczeńską śmiercią, abyśmy my żyli. Nie starczyłoby kwiatów w naszej Ojczyźnie, aby pokryć nimi mogił i miejsca stracone, nie starczyłoby też naszych, aby opłakać wszystkich, co zginęli z imieniem — Polska, na ustach. Pamiętamy nie mniej o Tych, którzy spoczęli snem wiecznym w dalekich mogiłach na obczyźnie „jak kamienie przed Boga rzucone na szaniec”.

Za ojców naszych zwyciężam podzwonne im, wszystkim podzwonne. Z posiewu ich krwi rodzi się nowa Polska, w której nam żyć i pracować trzeba, aby pokoleciem następnym podać „lampada vitae” — lampę życia, gorącą nie mniejszym umiłowaniem Ojczyzny niż tych, którzy umierali dla niej i nie mniej wspaniałą niż tych, którzy życie całe poświęcili wielkości, chwale i potędze Rzeczypospolitej.

„Kto ma duszę niech wstanie niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych”. (Słowacki)

Henryk Barański

„— Ziemi norweskiej, złemi obcej, oddajemy oto śmiertelne szczytki kilkudziesięciu naszych towarzyszy dołi i niedoli żołnierskiej, których śmierć okupiła pierwsze w tej wojnie, od bojów nad Wereszyczą zwycięstwo, których śmierci zawdzięczamy Narvik. Zamikli oto przed nami eż po dzień Sądu Bożego, a przeciw tym milczeniem się skara, tym milczeniem najstraszliwiej się żala...”

„Jakaż im dasz odpowiedź, czym ukoisz niepokój ostatni, czym żal do grobu zabrany uczysz? Może powiesz im, że powstanie znowu dzięki ich ofierze szczerzej Polska, jaka była, Polska sprzed września, w której pracy nie znalazł ten pierwszy, w której tamten drugi, chłopie nieletnie, walczyć musiał nieraz samotnie i bezoręcznie, Polska, która gresz ofiarny tych mas obywateli nie umiała przekuć na czołgi, a umiała go udostojnić w reprezentacyjnym splendorze limuzyn? Mała Polska rządzących i wielka Polska rządzonych, obrzymia Polska pokornych i nie liczna wiodarzy?”

„Tym co umarli, tym co umierają i na śmierć idą, powiesz i musisz powiedzieć, że śmierć ich zamarnowana nie będzie...”

„Musisz im wdroyć nie słowami, ale wymową czynów, tę pewność niewzruszoną, że z ich wysiłku i męki nie Polska dawna się odradza, żywot swój przedłuża, na świat powraca, ale, że oto powstaje i rodzi się Polska nowa, w której będzie miejsce dla każdego i praca dla każdego, za jego pracę, szacunek. Możesz im powiedzieć wtedy śmiało, że ową Polskę, nawet po jej wskrzeszeniu, czekają dziesięciolecia najcięższych wysiłków, że od ust sobie będziemy odedymowali, by Jej dać siłę, zaciskać pasa jak chłop małorolny na przednówku, że ci, co wyżyją, nie wyżyją na żadne życie łatwe. Ale musisz im powiedzieć i poprzysiąć, że oto rozpoczęła się nie tylko walka o niepodległość Polski, ale jeszcze i budowanie nowej i innej Polski, tej, o której marzyli oni wszyscy, tej, za którą nawet jeszcze we mgłę śmierci daremnie wyżełali wzrok. Co krok musicie wszystko przemieniać, cały stosunek człowieka do człowieka...”

Co dzień musi być bardziej inaczej. Co dzień musi być bliżej. Albowiem to wam powiadam,



DUNKIERKA
NARVIK
BITWA O ANGLIE
TOBRUK
BITWA NA ATLANTYKU
MONTE-CASSINO

al-Kiraks



największe ofiary można ponieść, największe znieść można męki, jeżeli istnieje cel naprawdę porwający, wielki, realny, powszechny, jeśli w jego spełnieniu będziemy żyli nawet wtedy, gdy sami pojedziemy zań w grób...

„Za wami, którzy jesteście przy życiu, pozostała ich śmierć. Ona stanowić będzie siłę moralną, wciąż rosnącą siłę waszą w walce o taką, nową, naprawdę nową Polskę...”

„Nie wolno wam dopuścić, aby stała się ona cokołem czyjejś osobistej sławy, pokryciem dla błędów przeszłości, zrzeczym wybiegiem, kapitałem kierowniczym zysków. Jeslibyście na to przez waszą nieszczęsną polską miękkość pozwolić mieli, to jeszcze tym kiedyś pokarani będziecie, że ujrzycie szyfową daremność waszej walki, ujrzycie jak wszystko ku staremu z powrotem wrócił. A jeśli któryś z was tutaj sam ślubowaniu swemu się sprzeniewierzy, sam z owej legendy sobie czy innemu wykrawać będzie, będzie okadzał, zamydlał, wpraszał się, wslugiwał, niech sobie to wtedy przypomni, że jest ów pod Narvikiem cmentarz. Niech nie ma wtedy złudzeń niezmiernie jego podłości. Bo zaprawdę gorszy jest taki od handlarzy broni, gorszy od paszaryk wojennych, gorszy od najgorszego z ludzkich szakali...”

Ksawery Pruszyński
„Droga wiodła przez Narvik”

... Na posterunku żołnierz nieznanym
Do końca walcząc — martwy padł,
A za nagrodę tylko wystarczy
Na miejscu śmierci rzucony kwiat,
I krótki napis POLSKA WALCZY!

Polska bandera na ruinach Monte Cassino

Zdjęcia te wykonał poznaniak — wychowanek poznanińskiej Wyższej Szkoły Ogrodnictwa — podpor. Wojsk Polskich i uczestnik walk kampanii wrześniowej w r. 1939, a później bojów pod Tobrukiem, na Sycylii i pod Monte Cassino. Należy on do tych nielicznych Polaków, którzy prawie cudem wyszli cało z pól bitewnych znaczących oblicie przelaną krwią



Czerwone maki na Monte Cassino

Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur,
Musicie, musicie, musicie
Za kark wziąć i strącić go z chmur.
I poszli przez ogień szaleńcy —
Niejeden z nich został i padł,
Jak ci z Sammosierry strażnicy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat.

Czerwone maki na Monte Casino
Zamiast rosy pily polską krew.
Po tych makach ezedi żołnierz i gwał,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przemiana,
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Casino
Czerwienie będą, bo z polskiej wzrosły krwi.

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
Tam Polak z honorem brał ślub.
Im dalej, im dalej, im wyżej
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy,
Historia ma jeden ten bład.

TADEUSZ FANGRAT

Szaleniec świtów

(Pamięci poległych kurierów — poświęcam)

Na drogach zatruty, gdzie szlak śliski bieży,
Przemykałeś cicho jak tropione zwierze,
smagany jałowcem, pętany przez pnące,
łączyłeś uparcie to, co wróg rozłączył.

Zbliżałeś dwa światy rozdarte przez szpony,
ciernie kul kółliły, gdy głodny, skrawiony,
biegł szczytem, doliną, rozlewiskiem łąnym
jak szaleniec świtów — mglianych trontów
łącznik —

I stało się: — padłeś strzałami osaczony —
snać po to, by służbę jeszcze wyższą zacząć,
skoro wiatr ci grywa piosnkę w drzew koronach:
„Tu spoczął na chwilę łącznik nieustraszony”

LITERATURA I SZTUKA

Prof. dr B. Stelmachowska

Ludowa Liryka Zaduszna

Z wyobrażeniem Dnia Zadusznego łączy się obraz nastrojowy ciszy i melancholii.

Ziemia, otulona gęstą mgłą, jak całunem śmiertelnym leży nieczuła i obojętna, nie ródząc i nie plonując. Śterczące nad nią, ogolone z zieleni, czarne konary drzew znaczą się tysiącami krzyżami na tle pochmurnego nieba. Deszcz złotych i srebrnych liści, padający z góry, rysuje napisy, których nikt odczytać nie potrafi na zapomnianych grobach. Jąwią się nikle czerwone, migotliwe światelka — biela się żaloznie astry i chryzantemy; martwe kwiaty cmentarne, zbyt barw i woni. A po tym zjawia się wiatr jesienią; muzykant zawodowy tego szczególnego świata i gra pieśń swoją odwieczną, pieśń Umarłych.

Nad całością tego obrazu panuje niepodzielnie cisza, bo właśnie spókoj i bezruch przeciwstawieniem jest życia i ciszy tej, własności ludzi pomarłych przestęga również i lud polski tak zawsze gwarliwy rozpiewany i roztańczony w każdej innej uroczystości doroczna.

Powszechnie milczenie, nasycone szeptem modlitwy, akordami westchnień, szlochem, który raptem się urywa, nie jest jednakże absolutne. Lud nie może utrzymać w zupełności na wodzy uczuć swoich, tęsknoty, żalu, rozpacz, więc trzeba mu pieśni na rozładowanie ogromnego, uczuciowego napięcia, musi wypowiedzieć się w poezji, w liryce, która jedynie odciążać może ucisk tłoczony serce.

Na cmentarzach naszych, w zachodnich rejonach Polski, poza nabożeństwem kościelnym nikt już chóralnie nie zawodzi na mogiłkach. Pieśń żałobna jednak nie wymarła, a w zastępstwie gromady wiejskiej śpiewa ją dziad wędrowny, żebrak, czy żebraczka u wrót cmentarnych, u wejścia na Bożą Rolę.

Tematyka ludowej liryki zadusznej jest niezmiernie dawna, powstała ze spuścizny średniowiecza. Sam obrzęd zaduszkowy jednakże sięga jeszcze głębiej w przeszłość, do kultów antycznych Grecji i Rzymu, którym znane były jesienne święta zmarłych. Już bowiem Pausaniasz, opisując Grecję z czasów Antoninów, dochował nam podanie o duszach powracających, a Warron, informujący o świętach umarłych u Rzymian, stwierdza, że w dniu takim ŚWIAT PODZIEMNY JEST OTWARTY, aby dusze mogły swobodnie rozbiegnąć się po ziemi.

Motywy dusz powracających jest i dla ludu polskiego główną treścią wyobraźniową Zaduszek.

Podobnie jak już sama obrzędowość Dnia Zadusznego skupia się wokół wierzzenia o pobycie dusz na ziemi w sposób wprawdzie niewiódzony, ale jednak wyczuwalny, tak samo i poezja zaduszkowa obrabiała sobie za temat historie duchów pokutujących. Ustosunkowanie do nich ludu jest w tej poezji pozytywne, na co wskazuje m. in. sama serdeczna nazwa „duszyczki”.

Jedną z najstarszych liryk ludowych, ozywających się corocznie w Dniu Zadusznym, za pośrednictwem pieśni dziadów wędrownych, jest następująca:

Przyjechał kłszad do chorego,
I do bardzo mizernego.
A on, tak bardzo steła,
A dusza się w ciele leka.
„Duszo! Duszo! nie lekaj się,
Wyjdź z ciała, przeżegnaj się.”
A jak z ciała ubiegła,
Na zieloną łąkę padła.
I tak krzyczy, wykrzykuje,
I tak płacze, lamentuje.
Przyszedł do niej anioł z nieba:
„Duszo! Duszo! Co ci trzeba?”

Ta sama pieśń zaduszkowa znana jest również w innej wersji:

Wyleciała dusza z ciała,
Nie wiedziała, gdzie paść miała.
Padła na zielonej łące,
Krzyczy, płacze, składa ręce.
Matka Boska udyszała...

W swoim brzmieniu staropolskim, jako pieśń

religijna z początków XV wieku przedstawia się ona mniej więcej w tej postaci:

Ach mój smętku, ma żalozie
Nie mogę się dowiedzieć,
Gdzie mam pierwszy nocleg mieć,
Gdy dusza z ciała wyleci.

Dusza z ciała wyleciała
Na zielonej łące stała,
Stawszy, rzewno zapłakała.
Przyszedł święty Piotr arzączy...

Ale co może nas najbardziej zaciekawić, to fakt, że owa pieśń zaduszkowa przetrwała w swojej wersji ludowej nie tylko w znanych nam dobrze rejonach Polski centralnej, ale także na dalekich kresach północno-zachodnich, na terytorium Ziemi Odzyskanych i to mianowicie u Słowianów.

W okolicach Kluk i Gmoldzina śpiewano ją do niedawna w układzie następującym:

Dasza z cała walecała
Zołne rade nie wiedzała.
Przaszed z nieba Janol
A us ten z nol są wuwiał
„Daszka przidze tu zemna”
A us do nieba won ja wzoln.

Sens pieśni jest więc ten sam co w średzie, wymowa tylko nieco odmienna. Nie zaginęła w ciągu długich stuleci pieśń polska — zachowała Słowian tradycję dawnej rodzimoci. I tu również pozwoliła biednym duszkom pokutującym odpościć cichutko na ziemi ojczystej pod wrót żalobnej, polskiej kolyśanki.

Wśród zaduszkowej liryki ludowej Pomorza na plan pierwszy wybija się pieśń pełna rzewności, a posiadająca zarazem duże walory artystyczne, a to znana przede wszystkim w Chelmińskim i na pograniczu Kujaw, ballada o trzech duszach pokutujących.

W dzień zaduszny wiatr powiewa,
Na cmentarzu skrzypią drzewa,
Nie skrzypią tam stare drzewa,
Tylko dziad pod krzyżem śpiewa.

Aż się trządy duszyczki zjęły,
I na kolana ukłękły,
Dusz rzewnie zapłakały
I ku niebu zawołały:

„Niebo, niebo, przyjmijcie nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!”

A niebo tm odpowiada:
„Oj biada wam, biada, biada!
Czemużecie nie słuchaj?
W ciężkich grzechach umierały?”

Dusze rzewnie zapłakały
I ku lasom zawołały:
„Lasy, lasy przyjmijcie nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas.”

A szum lasu odpowiada:
„Oj biada wam, biada, biada...”

I dalej zwracają się ku wodom i ku ziemi, lecz

zawsze otrzymują tę samą odpowiedź, — zwracają się więc do piekła:

A tam w piekle radzi był,
Wrota piekła otworzył —
Otworzył je szeroko,
Tę otchłań strasznie głęboką,
Dusze rzewnie zapłakały
I do Matki Boskiej zawołały:
„Matko Boska, przyjmij że nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas.”
Matka Boska do się wzięła,
Swym płaszczkiem ogarnęła
„Piotrze! Piotrze! otwórz drzwiczki,
Wpuść do nieba te duszyczki!”

Mamy tu więc rozprawdzonej poetycko ów watek, podobny do pieśni średniowiecznej — głębiej tylko jest ujęty moralitet chrześcijański.

Z „duszyczkowych” watek wielkopolskich najbardziej znany i popularny jest motyw Brzozy Gryźnięcej. Należy tu jeszcze przypomnieć ubocznie balladę o panu Przysięmskim, powstałą w Poznaniu, która jednak do tego cyklu ściśle nie należy.

Jeżeli sięgniemy po informacje do innych rejonów Polski dowiemy się od Kolberga, że lud polski np. w sieradzkim smutny Dzień Zaduszny lud zakładał w weselszym nieco nastroju, podobnie zresztą jak pogodni zawsze Mazurzy. Mamy tu do czynienia z odpowiednikiem obrzędowej stypy. Uczta ta przeznaczona jest nie tylko na to, aby uczcić pamięć świeżo zmarłego, obżalować go, a przy tej okazji oddać również część zmarłym przodkom rodu, ale także aby za jej pośrednictwem zabezpieczyć żywych przed szkodliwymi dła wegetacji kontaktami ze śmiercią. Pisze więc Kolberg, że „lud wiejski i miejski, tamten w karczmach, a ten po synkowniach topi do późnej nocy smutki swe w anyżówce, lub kunkówce”.

Ponieważ więc w ten sposób kończy się w niektórych rejonach Dzień Zaduszny, nie od rzeczy będzie wspomnieć tu lirykę ludową, właściwą uroczystościom stypowym.

W okolicach Zawichosta np. istnieje specjalny oberek o rytmie powolnym, który grajek wiejski wygrywał wniem w czasie trwania stypy. Około Sandomierza nuca z tej okazji piosenkę o zmarłej żonie, która zaczyna się od tego, że wszystkie gospodynie pracują

„Ino moja Kasia śpi.
Trzeba mi siedmi pacholików
zeby mi ją podnieśli.
„Kas ty, Jasiu, widział, żebyś przebudził miał
takie kwardie zaspanie?
Już ci twoja Kasia na wielki zasnąła,
już do ciebie nie wstanie!”

Zegota Pauli podaje od Koprywnicy 4 Dziekwa śpiewkę na polę żalozna, a na polę humorystyczną:

Oj umar! Maciek umar!
Już się nie nie rusza.
Po kacie to taka sprawa:
Wyšla z Maćka dusza.

NIK ROSTWOROWSKI

Moja śmierć

To pewno będzie wczesna jesień,
Czas złotych renet i babiela.
Naręczę wrosów mi przyniesiesz
W ten dzień. Przypuśmy, że w niedzielę.

I będę muskał twoje włosy
I będę gładził twoje dlonie.
Wszak wracasz z lasu, stąd woń sosen
To znaczy trumny. A więc koniec.

Koniec, i choć tu siedzisz przy mnie
I choć twarz kryje w twych ramionach,
Na Boga! Jest mi coraz zimniej,
Czy księżyc razem ze mną kona?

A noc jest ciemnogrnatowa,
A gwiazdy świeca jakos chłodno.
Każ, proszę, w polu mnie pochować.
Jak dobrze jest umierać młodo!

Wrzosa mi pachną twoje włosy,
Noc w twoich oczach błękitnieje.
Przyjdzie mi spać pod Wielkim Wozem,
Wolnym od wszelkich wykołajeń.

Przytul mnie jeszcze. O tak, ciśniej!
Jestem jak On przed dniem stworzenia
Sam. A samemu trudno zasnąć.
Czy ma sens szept mój: Do widzenia?..

Puszczycówko, luty, 1946.

Śiolki

W dzień październikowy, zary i melancholijny, przechodząc jedną z bocznych ulic stynnego Montmartre'u i widząc grupę chłopców, biegających hałaśliwie za starą niewiastą, trochę dziwaczną ubraną. Biedna staruszka bezskutecznie opęda się...

Przystępuję i rozpędzam łobuzów. — Potok gorących słów dziękczynnych, serdeczny ucisk dłoń. Odprowadziłem staruszkę do domu i w drodze dowiedziłem się ciekawych rzeczy...

Sędziwa moja znajoma kończy wkrótce osiemdziesiąty rok życia i od dwudziestu lat żyje samotna w mieszkaniu, w ubogiej dzielnicy Montmartre'u, utrzymując się z bardzo skromnej renty.

— Proszę pana — mówi słabym lecz miłym drżącym głosem — z tych kilkadziesiąt franków trzeba żyć i oszczędzić coś dla zmarłych.

— Dla zmarłych? — pytam zdziwiony.

— Tak, dla zmarłych. Za kilka dni jest Dzień Zaduszny. Tlum ludzi skupionych spieszy wtedy na cmentarze i składa kwiaty na grobach swych najbliższych. W gorącej modlitwie łączą

się na chwil kilka żywi i zmarli. Lecz ileż to grobów zostaje bez kwiatów, ileż to zmarłych nie ma rodziny ni przyjaciół! Czyż tych opuszczonych nie trzeba pocieszyć? Ołóż dnia następnego, to znaczy każdego 3-go listopada, własną tym opuszczonym duszyczkom bukietki śiolków. — Czy mógłbym pani towarzyszyć w tej uroczystości? — zapaliłem trochę nieszmiół.

— Proszę bardzo. Będzie mi miło pójść z panem...

Dnia 3-go listopada rano wstałem wczesniej i szukałem śiolków na bulwarze Clichy. Kupiłem sporo bukietków tych kwiatków, które są symbolem duszy ludowej Paryża. Rozczuliła się moja sędziwa znajoma, ujrzawszy mnie z kwiatami.

Na cmentarzu cisza, prawie nikogo z tych tłumów, które dnia poprzedniego tak obficie obsypywały groby kwiatami. Niebo smutne jakby harmonizowało chłodem z atmosferą żaloby. Za podmuchem wiatru łączą jedynie gałganie, na których wiszą ostatki zamarych liści.

Staruszka drżącymi rękoma i ze łzami w oczach oddała groby zapomniane i modlił się przy

każdym chwil kilka. Modlił się i ja za dusze tych wszystkich nieznanymi i zapomnianymi. Opuszczamy cmentarz Montmartre'u — I oto przed nami miasto pełne życia, i gwaru, pełne śmiechu i radości. Jakże to sprzeczne widoki! Tam na cmentarzu cisza, pokój, woń kwiatów i szelest drżących gałęzi i pożytkłych liści... tu miasto rozżukane, tu życie... Wieczna walka między życiem a śmiercią.

W niedługim czasie staruszka umarła. — Co za sknera z tej kobiety — mówił złośliwie sąsiad podłaz pogrzebu. Gdzież to ona mogła schować nagromadzone przez tyle lat franki?

Gdy spuszczono staruszkę do grobu, pozwoliłem sobie przemówić słów kilka. Składając ze wzruszeniem bukietki śiolków na jej trumnę, mówiłem o wzniosłym czynie, który staruszka spełniła przez lat dwadzieścia; mówiłem jak niesprawiedliwie osądzano szlachetny jej charakter. — I nie było człowieka, w którego oczach nie zobylabyś łza...

Dusza staruski poszła po wieczystą nagrodę a na grobie jej wyrtył napis:

„Przyjdź, piaszyno, zaśpiewaj staruszcze...
Z bukietki śiolków złóż, przed dniem, na jej grobie
głęboko
d'Alzar

Oj a wiezać go, wiezać
Przez sam rsiodek wioski,
A schodzą z niego
Z całej wsi kumoski.
Oj wiezać, go wiezać
W marmurowej trumnie —
Oj wychodzi handrarsz:
„Wróć się Maćku do mnie!”

Ta sama zapewne pieśń, w innej wersji, popularna na Mazowszu

Leży Maciek, leży na grobowej desce,
Gdyby mu zagrali, potęczyłyby jesse,
Bo w Mazurze taka dusza...

zaaklimatyzowała się w całej Polsce, jako skoczna przysłówka tańczona, zatracając zupełnie swój charakter żalobny.

W zasadzie więc widzimy znaczną różnicę między liryką stypową, o typie laickim, wyrażającą chęć ludu odżegnać się od nastrojów pogrzebowych, a między liryką zaduszkową, noszącą wyraźne piętno prawdziwej pieśni religijnej o specjalnym napięciu smutku i rzewności.

Na zachodzie Polski zresztą przestęga się piłnie na przelomie Dnia Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego aż do jego zmierzchu nakazu żalobnego, skupionego milczenia, ani śpiewać, ani wolać głośno nie wolno, aby diabła nie napędzić w pogon za duszami, a już karczyć w ogóle się unika. Lud cofa się w zacisze domowe i tam oczekuje mistycznych nawiedzin wędrujących wród mgły i światelki cmentarnych pokutujących dusz.

Prof. dr B. Stelmachowska

Kronika kulturalna

W tych dniach zakończył się w Cannes Międzynarodowy Festiwal Filmowy, w którym reprezentowana była produkcja filmowa 19 krajów. Jak już pokrótce donosiliśmy, w festiwalu tym polski film krótkometrażowy „Wieliczka” uzyskał nagrodę „Grand Prix”.

Dyr. Wydziału Zagranicznego Filmu Polskiego ob. Toepflitz po powrocie z Cannes udzielił przedstawicielom prasy bliższych wyjaśnień o przebiegu i wynikach festiwalu oraz o udziale w nim polskiej produkcji krótkometrażowej.

Ujemną stroną festiwalu była nadmierna ilość filmów, co spowodowało, że członkowie jury nie mogli podołać objętości wszystkich. Filmy najciekawsze, a nie widziane przez wszystkich, na wniosek członków jury, musiano wyświetlić dwukrotnie. Do filmów takich należał m. in. film polski „Suića warzawka”.

Ogółem na festiwalu największą ilość nagród uzyskał Związek Radziecki (8), po czym Francja (5). Z filmów pełnoprogramowych najwyższą nagrodę — Prix International uzyskał film francuski pt. „La bataille du rail” w reżyserii Renee Clement, osnuty na tle francuskiego ruchu oporu. Z filmów kolorowych odznaczony został film radziecki pt. „Kamienny kwiat”, osnuty na legendzie ukraińskiej. Z filmów dokumentalnych pełnoprogramowych uzyskał nagrodę film radziecki „Berlin”, (wyświetlany już w Polsce).

Prawdziwą rewelacją był film produkcji meksykańskiej „Maria Candelaria” z Dolores Del Rio w roli głównej — oznaczony za najlepsze zdjęcie. Film ten posiada 90% zdjęć plenerowych. Nagrodzony też został ostatni film rysunkowy Walta Disneya.

W zakresie filmów krótkometrażowych przyznano ogółem 6 równorzędnych nagród, każdą w innej kategorii. Do nagrodzonych należą: jeden film polski, dwa radzieckie, dwa czeskosłowackie i jeden szwedzki.

Zapowiedź wyświetlenia filmu polskiego była powitana przez publiczność bucznymi oklaskami. Był to jedyny wypadek tego rodzaju w czasie trwania festiwalu. Film „Wieliczka” uzyskał nagrodę za walory zarówno techniczne jak i dydaktyczne. Będąc pogiędowym wykładem o metodach wydobycia soli, posiada jednocześnie momenty dramatyczne, przedstawia bowiem patos pracy, niebezpieczeństwo pracy w podziemiu etc.

Ogólnie wyróżniano, zarówno przez członków jury jak i prasę film pt. „Suića warzawka” — odpadł przy głosowaniu, co przypisać należy niefortunnemu zaliczeniu go do kategorii „aktualitas”.

Rewelacją wśród obrazów krótkometrażowych były czeskosłowackie filmy rysunkowe, które były na całej linii amerykańską produkcją tego rodzaju, zarówno pod względem śmiałości pomysłów, jak i z punktu widzenia artystycznego. Na wyróżnienie też zasługują czeskosłowacki film kukielkowy.

Prócz nagród za filmy, przyznano także nagrody za najlepsze kreacje, za scenariusze itp. Za najlepszą kreację kobiecą nagrodzono Michel Morgan (film pt. „Symfonia pastorałna”), za kreację męską — Ray Milianda (film „Stracono week end”). Nagrodę za najlepszy scenariusz uzyskał Ozirikow (film „Wielki przelom”, wyświetlany obecnie w Polsce), za najlepszą ilustrację muzyczną — Georges Auric (Symfonia pastorałna).

Poza nagrodami oficjalnymi uzyskały nagrody różnych organiz. j. filmy francuskie „Wrak” i „Ostatnia szansa” oraz film angielski „Krótkie polkanki”. Do najciekawszych filmów należał obraz wyświetlany poza konkursem p. t. „Fabrique” wykonany bez udziału artystów zawodowych.

Poległym na polu walki

Wokół toczyły się boje, grzmiały armaty, pekały niosące śmierć bomby, grzechotały zające karabiny maszynowe — paliła się ziemia, płonęło lunami niebo... a u nas niby nic się nie działo. Echa krwawych zmagania przeobrażały się w dźwięki radiowych fanfar, głoszących zwycięstwa; w czarne znaki gazetowych sprawozdań wojennych; szepcem powtarzane plotki, budzące nadzieje bądź tchnące czarną rozpacz.

Czasami zdawało się, że ziemia przestała być kula zawieszona w wszechświecie, że rozplaszczyla się w bezmierną równinę, na której rozszerzał lub zwęzał się krąg, ziejący ogniem i żelazem. Wewnątrz tego kręgu trwałimy w tępych oczekiwaniu końca.

Jesienią żółły liście drzew, a chłodny wiatr napędzał popielate kłęby chmur. Świat stawał się beznamiętnie smutny. W udręczonych duszach gasły nadzieje na rychłe wyzwolenie.

W takie beznadziejne dni, w ezbrane tęsknota i żalem obchodziliśmy w okresie okupacji zaduszkowe wieczory. Raz tylko, w pierwszym roku, zabieliły się cmentarze od kwiatów naniesionych czuymi rękoma; raz tylko jeden wykwitły płomyki na mogiłach i drżały na wietrze jak najdelikatniejsze listeczki srebrzystej osicyzyny. Nad grobami pochylały się ciemne postacie i zraszały twarde grudy kropelkami łez. Cmentarze szepotały słowa modlitwy. Późną godziną cienie ludzkie wymykały się z bram miasta umarłych i chylikiem sunęły wzdłuż murów ku domom, a na kopkach grobowych dopalały się barwne ogniki.

Następne lata zamknięto bramy cmentarzy. Przy wejściach stanęły żandarmi w żelaznych hełmach na głowach, z karabinami w kościstych dionizach. Rozpędzono tłum starców, kobiet i dzieci, pragnących uciec zmarłych krewnych i przyjaciół. Na pustych cmentarzach nielecnie tylko groby przybrały były kwieciami i wieńcami. Dopiero po kilku dniach zdążyły przemknąć się ku mogiłom gromadki dzieci i starszych. I znów cmentarze wybieliły się kępkami kwitnących dąbków, astrów i nieśmiertelników, ale świeczek i lampek płonęło coraz mniej, a w ostatnich latach nie było ich już na grobach wcale.

Potem mogiły rosły nieproporcjonalnie do liczby tych, którzy żegnali się ze światem. W piecach krematoriów płonęły ciała setek tysięcy bohaterów i nieszczęśliwych, którym nie danym było spocząć w ziemi. W głębi lasów wiele wyrosło mogił, kryjących w sobie poległych; na placach bojów gęsto padali bojownicy, walczący o prawo istnienia i wolność Narodu; strzepy ludzkie rzucano pokotem w głębokie doły, które jakże często pokrywał później młody, bujnie rosnący las; wśród walących się murów stolicy ginęły dziesiątki tysięcy walecznych powstańców, dzieci i kobiet... Nieszczęśliwy kraj otulił dymy i przeproszyły popioły miliona istnień ludzkich. Pozostała po nich tylko pamięć.

W zaduszkowe noce nie można było tym zmarłym i zamęczonym, poległym i spalonym złożyć wieńców na nieistniejących grobach. Nie można było uczcić ich płomykiem symbolicznego światła. Cały kraj był jednym grobem, ale na nim złota jesień rozszalała się gamą najciudniejszych barw, a ponad nim iskrzyły się w Zaduszki najciudniejsze światelka — srebrne, żywe gwiazdy. Z dalekich stron wiatr niosł powiew wyzwolenia i budził w sercach nadzieje na koniec udręk i promienny świt lepszego dnia.

Tadeusz Pasikowski

W lesie

Jesienią 1943 roku puszcza szumiała nad naszymi głowami. Przy bunkrach zbudowanych z pni sosnowych i ziemi przybywały z dnia na dzień żołnierskie groby. Zginął ktoś z towarzyszy na wyprawie na niemieckie posterunki lub transporty — poległych zabierano na wóz i chowano w wolnej i nieopodległej lesnej Polsce.

Porucznik Jastrząb dał rozkaz, by wszystkie drużyny zebrały się w dzień Wszystkich Świętych w tej maleńkiej partyzanckiej Ojczyźnie. Pod wieczór krótkie strzały Wisów meldowały o zbliżaniu się poszczególnych grup partyzanckich. Zmierzył już zapadał. Przy mogiłach ulotmował się dwuszereg i padła ostra komenda:

— Baczność!
Porucznik Jastrząb przyjmował raport.
Potem znowu krótkie rozkazy.
Porucznik rozwinął papier. Przy świetle latarki kieszonkowej czytał listę kolegow.
— Porucznik Lebidor.
— Podchorąży Witk.
— Podchorąży Witk.
— Plutonowy Zbik.
— Kapral Sep.
— Kapral Pietrasiewicz.
— Strzelec Mucha.
— Sanitariuszka Zemsta — padała nazwisko

po nazwisku jak gruda ziemi na wielką wspólną mogiłę. Imiona kobiet partyzanek wpłatały się w szereg pseudonimów i nazwisk męskich. W słowa głuche padał zszelst opadających jesiennych liści.

— Strzelec Ordo.
— Strzelec Wilk.
— Strzelec Bąb...
— ...polegli na polu chwaly.

Zapadła cisza. Każdy z nas słyszał bicie własnego serca i czuł ból ścisnącej krtani.
Baczność — na ramię broń! — prezentuj broń!
Głuchy trzask karabinów i znowu śmiertelna cisza.

Oddział milczeniem oddawał cześć poległym współtowarzyszom.
Las szumił. Na nowo błysnęły w mroku karabiny, „łilipinki” i „schmeisery”.

Rozumieli się wierzby płaczące, rozplakała się dziewczyna w głos, oczy łzami podniosła błyszczące na żołnierski, na twardej życia los.

Nie szumcie, wierzby, nam żalu, co serce rwie —
Nie płacz dziewczyno ma, bo w partyzantce nie jest źle.
Do tańca grają nam granatów, stenów szczęk —
Śmierć kosi niby łan, lecz my nie wiemy, co to lęk.

Bloto, deszcz, czy słoneczna spiekota, wszędzie słychać miarowy równy krok — to maszeruje leśna piechota, na ustach śpiew, spokojna twarz, wesoly wzrok

Nie szumcie wierzby nam...
(Piosenka partyzancka)

BOJE POLSKI PÓDZIEMNEJ LENINO POWSTANIE WARSZAWSKIE

I wtenczas, jak płomień buchnęła gorąca pieśń leśnych żołnierzy. Głosy potęgowały i łączyły się z szumem, wyrwały się poprzez konary rozkołysanych drzew i szły pod ciemne niebo.

— „O Boże, z tronu gwiazd dzień wolny daj nam... pieśń tułaczy leśnych, pieśń tych, którzy żyli w Wolnej i Niepodległej Polsce nie dłużej i nie szerzej od zasięgu strzału karabinowego.

Bogoria

Mogiły powstańców

Każde Zaduszki mają w sobie coś z głębokiego, dostojnego smutku śmierci. Każdy listopad jest również przeniknięty nastrojem grobów; niezmiennie pospiany oliwanymi chmurami nieba. — Ale listopad 1944 roku miał w sobie coś szczególnie beznadziejnego, szarpającego niemym bólem każde polskie serce.

To były przecież pierwsze Zaduszki powstańcze... Zeleddwie kilkadziesiąt dni od kapitulacji Warszawy... Jeszcze dymy pożarów, świeże pobojowiska, zastygająca krew, trupy zacięłałajacy ulice — i beznadziejność, walejąca się wśród ruin, tak okrutnie okaleczającego miasta.

Widok równy wstrząsającym obrazem Grottera. Bohaterski lud stolicy, rozproszony po świecie; tułający się po miasteczkach i wioskach, cierpiący w obozach Rzeszy... Tysiące, ległe pod granatami, spalone w dogasających zgliszczach, zaduszone w kanałach... Cały trudny do pojęcia, a tak wówczas bolesnie, dotykalnie bliski — ogrom nieszczęścia... Tytu, tylu nieopogrzebanych bohaterów — najlepszych, najdzielniejszych, gotowych zawsze do walki Polaków.

Zaduszki... Nie móg grobów wieńczyć kwiatami, ani skromnym napisem oznaczyć miejscal Bo, wróg w stolicy — ciszący się zwycięstwem.

Tylko modlitwa. Ona jedna, szepciana gorącymi ustami setek tysięcy rodaków w całym kraju. Słowa pełne kornego błagania zasylane przed tron Najwyższego. O nagrodę za ofiarowane Ojczyźnie życie, o wyrozumiałość dla grzechów, o opiekę nad tymi, co zwykli zawsze iść pierwsi, na rozkaz i bez rozkazu za wolność „naszą i waszą”. Jakież bolesne było to Zaduszki dla rodzin i bliskich — przyjaciół!

A jednak, jakby na przekór w wymarłej od Polaków Warszawie, na dalekich przedmieściach, na rozwalonych chodnikach zakwitli tu i ówdzie mały skromny kwiatek, garść zieleni... Snuł się

przemykając chylikiem, młodzi żołnierze Warszawy, łączniczki i nieletni harcerze.

Przez nieduże miasteczko podwarszawskie, pedzili SS-owcy kolumnę wychudłych, mizernych ludzi: sami młodzi mężczyźni. Zarosnięci, kulający, wycieńczeni... „Powstańcy”... Na dworze ciemnowo, Zmierzył, Słychać nawoływania żandarmów, pinie baczących, by kto nie ucieki. Raptem od zwartej masy oderwał się nieduży cień i pochylony począł się szybko oddalać... Dostrzeżono go... Rozległ się przekleństwo i świst z serii automatów... I znowu cisza... Kolumna przeszła.

Był listopad... Z trudem dało się wyciągnąć dane personalne. Zapowiedziano surowo: żadnych zbitych trośkliwości.

W ciągu paru tygodni czyste ręce umieścili na przybramym w białe kwiaty i zieleni grobem metalową tabliczkę: Sp. H. M. — 21-letni robotnik z Warszawy. Zmarł tragicznie dnia... Prosi o wieczny odpoczynek...

W dwa lata później — widział już na tym miejscu duży napis: „Bohaterski żołnierz nieugiętej Warszawy, zastrzelony przez żandarmów niemieckich”

Warszawa... Jedno słowo a tyle treści! Wspomnienia mogą zabijać jak kule. Mogą osłabiać. Ale wspomnienia zaduszące powinny dziś dać się, powinny przestrzęgnąć — by zachować dla życia nowe pokolenia.

...Krew zastęga na ulicach i wsiąka w miękką grunt, zwiędłe kwiaty zaduszone na grobach — to wieczne memento dla żywych.

Stefan Słoniewski

Apel poległych

Kiedy noc przystanie za oknami i przyciąnie swą szerniałą twarz do zadeszczonych szyb, trzeba spleść wieniec Wam, którzy odeszliście.

Deszcz bębni, jak werbel wybijany kościstymi rękoma. To Noc Zadusznica bije na apel. Głuchy stukot niesie się przez puste, rozłożyste pola jak pobudka. Nadsłuchują chybotałiwe cienie drzew, ustawiające się wzdłuż błotnistych gośńców do nocenej defilady. Pochylają się, by usłyszeć odzew przyplwający z wiatrem, co zasypuje zeschłymi liśćmi spróchniałe krzyże zapomnianych mogił i rodmuchuje żółte płomienie przydrożnych topoli — by usłyszeć równy, nieustanny pogłos dalekich żołnierskich kroków.

Sposzonym tętentem serca wsluchuje się w ich popyany rytm. I poznaje: To Wy z Westerplatte i Kutna, spod Narviku, Tobruku, Lenino i Monte Cassino, z płonącej stolicy i wysokich święto-

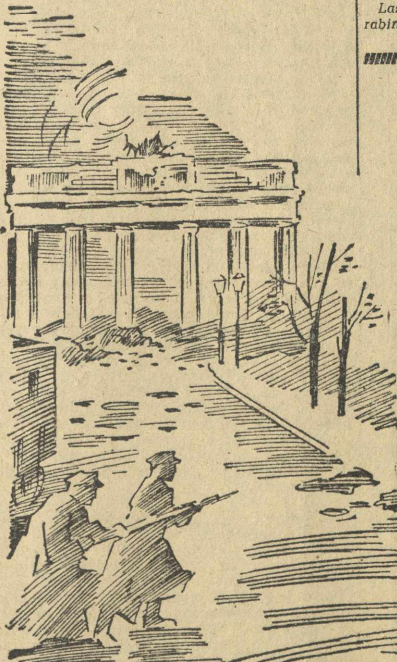
krzyżkich borów, z krematoriów Majdanka, Stutthofu i Oświęcimia, z przedpól Kolobrzeg i Berlina. Zewsząd, gdzie jeno polski proch użył się, podnosicie się na werbel i idiecie.

Widzę Was. Beziemni, szarzy, jak matka wazsza ziemia jesienna, idiecie w postrzępionych płaszczach i skrawionych kurtkach wielkim nocnym pochodem. Idziecie w poświęcie listopadowego wiatru, w szumie zeschłych badyli, z kurhanów stepowych, z zagubionych wśród puszcz powstańców mogiłek. Idziecie ze świętymi stygmatami ran, przez kolczaste druty obozów, milczące pobojowiska, przez ciche żołnierskie groby.

W tę Noc zasnąć nie wolno! Należy ona do Was idących dziś korowodem wzdłuż nowych kamieni granicznych, od piasków Oksywia po wyniosłe karpackie regle. Kroczycie jak rycerze spod Cedyny, Psiego Pola, Grunwaldu, Wiednia. Jak żołnierze spod Raclawic, Ostrołki i Małogoszczy, w wielkiej, żywej pieśni naszych dziejów. Jesteście z nami, choć odeszliście.

Biorę w ręce garść Waszego prochu i pojmuję, że Wy jesteście naszymi sędziami. Wsluchuje się w Wasz krok, Nieśmiertelna Straży, i wiem, że on skanduje wieczność naszej Ojczyzny.

Franciszek Fenikowski



WĄJ POMORSKI
KOŁOBRZEG
ODRA I NYSA
BERLIN

Dr Jerzy Młodziejowski

A GROBÓW ICH NIE ODSZUKA NIKI

Znowu starą polskim obyczajem rozświetliła się poznaniacka cmentarz setkami płomyków w ów dzień żałobny. Znowu na stoki Cytadeli ruszą tłumy mieszkańców naszego miasta, by pomiędzy potrzaskanymi konarami drzew doszukać się zapomnianych grobów. Chylić się ku ziemi ramiona krzyżów, ruiny niegdyś świętych grobowców skarczą się niemy wyrazem Niebu. I nie będzie bodaj jednego grobu, troskliwą ręką bliskich nieopatrzono w ów dzień jedyny, rozspaniętym poświęcony o Tych, którzy odeszli.

A jednak dnia tego rodziny Trzech Mężów nie pójdą na cmentarz! Nie poniosą płomienia lampki-elemeryd na groby! Bo grobów tych nie zleca nikt odszukać, nie istnieją, nie trwają na wieczną hańbę morderców. O trzech Profesorach Poznańskiego Uniwersytetu godzi się wspomnieć w dniu Święta Umarłych. Uwieźnieni, zamęczeni, zginęli niewiedząco kiedy, niewiadomo nawet o kładnie gdzie. Pamięć ich pracy i życia trzeba nam przechowywać dla siebie i potomnych.

Stanisław Pawłowski urodził się na Podkarpaciu dnia 16 maja 1882 roku. Widzimy go na uniwersytetach: wiedeńskim i lwowskim. W 1910 roku doktoryzował się z geografii, a w trzy lata później habilitował we Lwowie. Rozpoczął pracę pedagogiczną od gimnazjum stanisławowskiego, potem we Lwowie przez 10 lat wykładał w Akademii Handlowej. W jesieni 1918 roku został profesorem tamtejszego uniwersytetu, zaś w niecały rok później przeniósł się do Poznania, gdzie rozpoczął pełną emigracyjną działalność, jako kierownik katedry geograficznej. Na tym stanowisku wytworzył do września 1939 roku.



Prof. Stanisław Pawłowski, kier. katedry geograficznej U. P.

Niesposób wymienić tu jego przełeczne prace naukowe. Dość wspomnieć nader wszechstronne zainteresowania naukowe z przetrzymaniem dzieł z geografii. Mnóstwo prac ogłaszał w krajowych i zagranicznych wydawnictwach. Jego podręczniki szkolne wychowały dziesiątki tysięcy młodziarzy gimnazjalnej. Przez lat dwa dziesiątki wychował w swym zakładzie uniwersyteckim setki geografów, którzy skierowali się bądź na drogę naukową, bądź ku szkolnictwu. Za granicą miał niezliczone przyjaciół w naukowych sferach. Interesował się sprawami kolonialnymi i słowem oraz piśmienniczymi o należną Polsce miejscę w gospodarce światowej. Przeważał przed niebezpieczeństwem niemieckim i podkładał kłaniała propagandy niemieckiej „nauki”. Tym się naraził okupantom którzy go aresztowali i po nieczłowieczy przesłuchaniach w „Domu Żołnierza” uwięzili w Forcie VII.

Któregoś dnia styczniowego 1940 roku wyprawiono go z celi. Jeden z współwięźniów spostrzegł później na stosie ubrań po rozstrzelanych naziściach buty Stanisława Pawłowskiego. Tak oto skończyły swe cenne dla nauki polskiej życie rektor Uniwersytetu Poznańskiego, światowej sławy uczonego, człowieka najczystszej duszy, wychowawca pokoleń. Prochy nie znalazły nawet grobu cmentarnego...

Stanisław Kalandyk pochodził z Kresów Wschodnich, Urodził się w 1885 roku. Studia odbył w Kijowie, na wydziale fizyko-matematycznym w 1908 roku. Po trzyletniej asystenturze habilitował się w Kijowie, potem wyjechał na zagraniczne studia do Lipska, Cambridge i Manchesteru. Gdy w Kijowie utworzyło się polskie Collegium Uniwersyteckie — otrzymał w nim katedrę fizyki doświadczalnej, potem przyjął katedrę w Kijowie. W 1922 roku powołano go na Uniwersytet Poznański, gdzie został profesorem katedry fizyki na wydziale lekarskim.



Stanisław Kalandyk, prof. katedry fizyki U. P.

Ogłosił długi szereg specjalnych prac naukowych, które mu zjednały imię wybitnego specjalisty. Wychował niemal całe młode pokolenie lekarskie na poznaniackiej wszechszynie.

Aresztowano go wkrótce po wejściu Niemców do Poznania. Uwiezionego poddano wymyślnym torturom, które się wreszcie śmiercią skończyły. W sercach wszystkich wychowanków Poznańskiego Uniwersytetu pozostał profesor Stanisław Kalandyk niezatarta jasna postać.

Gdzie złoży Wdowa po Profesorze bukiet jesiennych kwiatów?...

Adolf Bniński, b. wojewoda poznański, prezes Tow. Przyjaciół Uniwersytetu Poznańskiego, podejrzany został przez Niemców o podziemną pracę konspiracyjną i aresztowany oraz osadzony we Fortie VII-y. Niemcy starali się go pozyskać kilkakrotnie dla swych celów propagandowych, którym się jednak sp. Adolf Bniński kategorię przeciwiwstał. Z 8 na 9 czerwca 1943 r. został wywieziony wraz z 8-mu towarzyszami z Fortu VII w niewiadomym kierunku i oddał wszelki ślad po nim zaginał. Był on wzorem niezłomnego charakteru i prawości obywatelskiej.

Romułd Paczkowski pochodził z Klecka w okolicach Gniezna. Urodził się w 1878 roku. Był uczniem słynnego Gimnazjum Marii Magdaleny, które wychowało Ratajskich, Kasprówi-czów, Marcinkowskich i tylu innych w kulturze polskiej głoszących. Studia przyrodnicze i prawne odbywał we Fryburgu, Berlinie, Monachium i Wrocławiu, gdzie się w 1901 roku doktoryzował. Osiadł na stałe w Poznaniu, jako adwokat przy Sądzie Apelacyjnym.



Romułd Paczkowski, prof. katedry prawa cywilnego U. P.

Gdy wybuchło w 1918 roku powstanie w Wielkopolsce — mianowany został przewodniczącym Sądu Do-rządowego. Na trzecim z rzędu posiedzeniu rady tworzącej polski uniwersytet w Poznaniu uchwalono zaproponować wybitnemu prawnikowi katedrę prawa cywilnego, którą też objął w 1920 roku. Czynnym w życiu społeczno-politycznym, należał do ugrupowania stare zwracającego uwagę opinii publicznej na postępy zalewu germańskiego na naszych Ziemiach Zachodnich. To było bez wątpienia przyczyną aresztowania Profesora. I ślad po nim zaginał. Oto jedna jeszcze ofiara hitlerowskich rządów w Poznaniu.

Ziemia polska zrosła się krwią swych Synów. Gromadzi, jak i od wieków gromadziła prochy Najdzielniejszych. W jej szarym wnętrzu leżą kości zarówno robotników, jak i naukowców. Żołnierzy i duchownych, dzieci i starców, mężczyzn i kobiet. Ginęli ze słowem „Polska” na ustach — nowej Ojczyźnie się nie doczekali. Dziś grobów Ich nie odszuka nikt... niechże więc pozostanie pamięć wiecznotrwała po zamęczonymi Mężach Nauki, którym Uniwersytet Poznański tyle swej sławy wziędł.

Za wiarę i Ojczyznę

Wśród bezimiennych mogił i krzyżów gesto wyrosłych na ziemi polskiej i obcej, nie brak prochów kapłanów wielkopolskich. Patrzac odważnie wrogom w oczy, pełni wiary w słusność sprawy, bezprzekładni heroizmem, ginęli słowami „Bóg i Ojczyzna”, dając potomności świetlany wzór bohaterstwa.

Niezłomni synowie Narodu padli w obronie zasad i wiary świętej i polskości. Ks. infułat Józef Prądziński. „Gdy znalazł się w Dachau — pisze o przebiegu Prądzińskiego ks. Jan Gierzel — swoją podziwu godną, głęboką wiedzą, poczuciem i oświecał swoich konfratrów. Rzadko kto był tak lubiany w całej izbie, która wówczas liczyła 192 uwięzionych kapłanów, jak ksiądz Prądziński. Ogromny żal ogarnął serce, gdy ten czcigodny kapłan w czerwcu 1941 roku został przydzielony do transportu inwalidów. Choć wiedział, co go czeka, szedł spokojnie, pogodnie, kalkwickie zdany na wolę Bożą.”

Ks. kanonik Kazimierz Szezybrowski. Według oświadczenia ks. Sylwestra Marciniaka ks. kan. Szezybrowski przebywał w Fortie VII. Po pewnym czasie zgłosił się do rewiru, jednak nie był tam długo. Na drugi lub trzeci dzień wyprowadził go jeden z as-nadów poza bramę i tu pozabawił go życia wystrzałem z rewolwera.

Ks. prałat Paweł Steinmetz. Ks. parafista Steinmetza wywieziono z Fortu VII nocą atakiem w nieznanym kierunku. Prawdopodobnie wywieziono go do lasów zbliżających się tam zamordowano. Ks. kanonik Narcyz Putz został aresztowany i umieszczony w Fortie VII w Poznaniu. Tutaj przeszedł prawdziwą gehennę. Codziennie był w obliczu śmierci. Piłane żołdactwo SS nawet w nocy nie dawało mu spokoju, bijąc go, względnie

przekładając rewolwer do piersi. Ani te szczykany i pastwienie się, ani głód, chłód i zadrž nie zdolali złamać ks. Putza. Przeciwnie, stał się przewodnikiem duchowym dla innych współwięźniów i wzorem znoszenia cierpień w duchu poddania się woli Bożej. W dniu 25. 4. 1940 r. przewieziono go do Dachau, skąd po odbytej kwarantannie, do Guzen. Mimo choroby i pracy w obozie ponad siły przetrwał szczęśliwie piekło guzenowskie. Był tam prawdziwym ojcem i opiekunem duchowym dla innych. Podnosił na duchu, wskazując drogę do lepszej przyszłości.

Pod koniec 1940 r. razem z innymi kapłanami przewieziono go повторно do Dachau. Lec i tutaj chwile głodu i największych szczykany umiał przetrwać z nieprzećniatą pogodą ducha, która czerpał z modlitwy. Zdawało się, że przeżyje obóz. Gdy zachorował na zapalenie płuc, nie chciał się poddać chorobie. Z gorączką chodził kilka dni. Wreszcie dostał się do rewiru. Niestety było już za późno. Zmarł w pierwszy piątek grudnia 1943 r.

Trudno byłoby wymienić wszystkich kapłanów, którzy zginęli męczenniczą śmiercią. Spośród przeszło 300 nazwów wiernych służb Bożych i synów kraju, przytaczamy kilka bardziej wybitnych i znanych. Niech będą one symbolem bolesnej straty. Ks. dr Edward Kozłowski — zmarł w Guzen. Ks. prof. dr Karol Mazurkiewicz — zginął w komorze gazowej w Dachau w 1942 r. Ks. prob. dr Jan Kiełsiński — zginął w komorze gazowej w Dachau w 1942 r. Ks. A. Manitius — pastor kościoła ewangelickiego dla Polaków, człowiek niezwykle wielkiej zalety ducha i umysłu, zginął na Fortie VII w Poznaniu.

Witold Noskowski — Niech pan pamięta — powtarzał mi kilkakrotnie, a to zwykle przy okazji pisania czegoś poświęconego wspomnieniu, mój szef w Dziale Kultury i Sztuki „Kuriera Poznańskiego” — na wypadku mojej śmierci w szpitalu biurka znalazł moją kopertę ze wszystkimi datami do nekrologu, żebyście nie mieli kłopotu ze zbieraniem materiału. Siedem lat upływa od śmierci Witolda Noskowskiego, a ja dotąd nie napisałem nekrologu swojego szefa. Śmierć ta zasłała w takich okolicznościach, że nie mogłem wyjąć z biurka owej koperty.



Witold Noskowski, dziennikarz — publicysta

— Człowiek niewybiera sobie śmierci — powiedział kiedyś i ze zwykłą sobie żartobliwością: — Właściwie już za młodu należał sobie wybrać chorobę, na którą później będzie można umrzeć lekko, szybko i bezboleśnie. Ale o jedno naprawde mi chodził — dodał już całkiem poważnie, — żeby w tym ostatnim momencie, jak mówią Chłubięcy „nie stracił twarzy”.

Znalazł śmierć na Fortie VII. Śmierć, jakiej się chyba nigdy nie spodziewał. Śmierć, o której nie można myśleć bez dreszczu.

W hekatombie ofiar, składanych przez Polskę w minionie wojnie, duży procentowo udział przypadł dziennikarstwu polskiemu. Z grona dziennikarzy wielkopolskich ubył około 30 procent kolegow, którzy padli, czy to w szeregach frontowych, czy na placówkach walki podziemnej, w wzięciach, w obozach, czy wreszcie jako ofiary ciężkich warunków okupacji.

Niewiele wie o tym społeczeństwo, bo dziennikarze, pisząc wiele i na codzień, mało, piszą o sobie. Jeśli dotąd nie ogłoszono żadnej monografii, jeśli tak mało poświęcono wspomnień Witoldowi Noskowskiemu, przyczyna leży w tym, że był on dziennikarzem, dziennikarzem czystej wody.

Są dziennikarze, społecznicy, dziennikarze politycy, dziennikarze - literaci. A wtedy, pisząc o nich, mówi się przede wszystkim o tym drugim aspekcie ich działalności: o dziale społecznym, jaki stworzyli, o stanowiskach, jakie zajmowali, o książkach, jakie zostawili w spuściźnie.

Witold Noskowski nie był nigdy działaczem partyjnym, nie piastował żadnych tek ani dyktarstw, nie zasiadał w zarządach, nie wydał żadnej książki. Był tylko dziennikarzem, ale dziennikarzem najwyższej klasy, najwyższej rangi. Jego twórczość, jego dzieło rozproszone jest w tysiącach numerów gazet i czasopism. W ciągu trzydziestu coś lat swej pracy napisał kilkadziesiąt tomów, ale nigdy nie zbierał w tomy swoich utworów. Hojna ręka rzucał codziennie klejnoty dziennikarskiej sztuki i nie dbał, co się z nimi po wydrukowaniu stanie.

Pisał notatki, artykuły wstępne, polityczne, kulturalne, felietony, recenzje muzyczne i teatralne. Pisał lekko, zgrabnie, po mistrzowsku, a sądy zawarte w jego artykułach cechowała głęboka kultura i znawstwo. Jako dobry dziennikarz znalazł się na wszystkim i pisać potrafił o wszystkim, ale miał też ulubione swe dziedziny. Ostatnich lat kilkanaście poświęcił wyłącznie niemu — rezygnując z uprawiania publicystyki politycznej — zainteresowaniem kulturalnym i artystycznym, eksponując tu niepospolite znawstwo, wytrawny smak, sąd głęboki i celny. Jego niezapomnianym, o nieprzejmijającej wartości wkładem w nasze życie kulturalne był stworzony przezeń i prowadzony przez lat kilkanaście „Dział Kultury i Sztuki” w „Kurierze Poznańskim”, jego „Felietony kulturalne”, jego recenzje muzyczne i teatralne.

Może jednak uda się kiedyś zebrać, wydławić ze starych roczników pism choć część jego dziennikarskich utworów, a zbiór taki będzie miał dużą wartość, jako wzór sztuki dziennikarskiego pisania i jako pozycja kulturalna.

Ze śmiercią Witolda Noskowskiego zginął wielki dziennikarz. Zginął też piękny człowiek. Mocna sylwetka duchowa, mocny charakter. Bez deklamacji, bez patosu i sztucznej pozy. Twardy, skalny zrab. Gdy przyszł po niego niebiescy żołdacy, schorowany, osłabiony, „zachował twarz”. Nie próbował się tłumaczyć. — Nie będę rozmawiał z tym żołdactwem — powiedział do żony. — Tam wytłumaczę jakimś oficerowi...

W Fortie VII nie zachowywało się formalności, względów na chorobę, czy wiek. W tydzień po aresztowaniu już nie żył. Witold Noskowski nie miał żadnych odznaczeń. Z zasady nie przyjmował orderów i krzyży.

— Zawsze marzyłem — powiedział mi kiedyś — o jednym tylko odznaczeniu, żołnierskim. Chciałem mieć Virtuti Militari. Ale... nigdy nie miałem szans, nigdy nie byłem żołnierzem.

Czy śmierć w VII Fortie nie była żołnierską śmiercią? Czy na grobie tych, którzy tam zginęli, nie należałoby położyć krzyża żołnierskiej cnoty — Virtuti Militari?

Tad. Kraszewski

O ŚMIERCI TRAGICZNAJ

Jak w szmatagodych oczach kamiennego slinka,
Kryje się w twoim wnętrzu dziwna moc magiczna,
Urzekasz bladą twarzą wybranych szaleńców
I strącasz w otchłań bytu — o, śmierci tragicznej!

Jak piorun nagłą dłońią gasisz ogień życia,
Upiorne maski wdziewasz na płynne oblicze,
Wypadasz niby jastrząb sploty z ukrycia,
Skrzydłami wyznacając loty tajemnicze.

Lecz czaisz się niekiedy jak hiena drażnięcie,
Podpełasz niby fala w brzeg nieublagana,
Wolno przesuwasz palce po skostniałych skroniach,
Rytmem żalobnych drwónów noc kołysana!

Szybujesz nietoperzem w pogodny nieboskłon,
I lodowym oddechem przez motor przenikasz,
Spadając jak meteor zawrotnym loopingiem...
Nazajutrz ludzie mówią: Zgasł — śmiercią lotnika!

W głębin oceanów nurkujesz polpem,
I zatrudnim spojrzaniem stworzenia przerażasz,
Reką za gardło dusisz i woda zalewasz...
Gazety pisze: Zginął — śmiercią marynarza!

Gdy jesteś badno godną idziesz w krwawe pola,
Spozna drutów kolezactw ramiona rozwierasz...
Dziecko odczyta z drzeniem na płycie grobowca:
„Poległ na polu chwaly — śmiercią bohatera”.

A kiedy zaślepiona wojennym płomieniem,
Z kosą w kościstej dłoni tańczysz obłąkająca,
Podcinasz bomb żądłami wątle lany życia
I czarnym krukiem spadasz — na szafot skazańca.

Zużona zaś śmiertelnie triumfalnym zniewem,
Opierasz się w zadumie o mur Cytadeli,
Biały całun na oczy kładziesz smutnym więźniom,
Od spiekłych warg gorączką — gorzki biorąc kielich

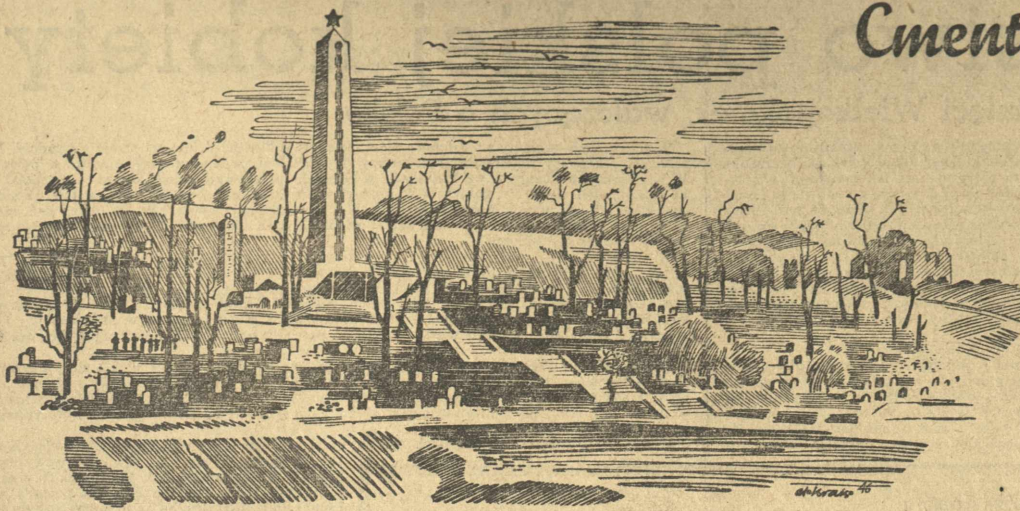
Mnie zaś o dobry Boże, broń od nagłej śmierci,
I wprowadź o zachodzie łódź mą do przystani,
Wiosła niech szmerzą cicho śpiewne antylony,
A niebiosza zaśnieją aniołów skrzydłami.

Sen niechaj mnie obejmie złościcie-błękitny,
I rozplynie po duszy czarodziejskim echem,
Lille wonne z różami w przestworzach rozkwitną,
Gdy duch się łączyć będzie ze Stwórcy oddechem.

A gdy z cieniami bliskich spotkam się jak z braćmi,
Wdręjącą przez bezkresne, podniebiańskie rzyśka,
Wesprzyj, Panie, mam duszę modlitwą prostaczką,
Ja kw lampie niech w niej świeci „Światłość wiekusta”.

Poznań, 1 listopada 1946 r.

TEODOR ŚMIEŁOWSKI



Mogily polskie pod Elburszem

Bo taki los dał nam Bóg,
że nie wiemy, gdzie nasz grób.

Przebywając na obczyźnie, nierzadko słyszałam piosenkę o tym zakończeniu. Rzeczywiście taki to już los Polaka, że nie ma od kilku stuleci pokoleń, które by nie rozsiał, choć małego procentu swoich mogił poza granicami Polski. I wczynie jest aktualna modlitwa prośba wieszczka: „o grób dla kości naszych w ziemi naszej — błagamy Cię, Panie”.

Miniona wojna sprawiła, że nie tylko żołnierze polski bił się na wszystkich możliwych frontach, ale jeszcze bestia Apokalipsy pognała najmniej winne istoty, bo dzieci, w cztery strony świata. Istnieją teraz ogromne sierocińce w Nowej Zelandii i w Kolhapur pod Kalkutą, w Ugandzie i w Syrii. Niezależnie od tego istnieją ogromne ośrodki ludności cywilnej w Palestynie, Syrii, Indiach, Afryce i Meksyku. I tak, jak szlak polskich żołnierzy, tak samo wędrowkę ich rodzin znaczą często mogiły. Zdała od swojej ziemi, swoich bliskich, pod obcym niebem, po części samotnie i zapomniane — spoczywają szczytki naszych rodaków.

Zywo staje mi przed oczyma zwłaszcza jeden cmentarz polski na obczyźnie — cmentarz w stolicy Iranu. Teheran nie widział pewnie nigdy takiej ilości synów i cór Lechistanu jak w roku 1942, kiedy to z wiosną zaczęły napływać pierwsze transporty z Rosji. Ewakuanci — w przeważającej ilości kobiety i dzieci — zostali rozmieszczeni w trzech obozach cywilnych. Wkrótce jednak, czy to sprawiła nagła zmiana klimatu, przejazd od mrozów Uralu do upałów irańskich, czy w ogóle wycieńczenie ludzi, którzy od przeszło 2 lat nie widzieli swoich domostw — doś, że wkrótce zaczęły się szerzyć rozmaite choroby: biegunki tropikalne, tyfusy. Przekleństwo południa — uporczywa malaria — zbierała także śmiertelne żniwo. W konsekwencji powstały szpitale i dalsze, choć smutne lecz niemiękkie ogniw — cmentarze.

Trochę w oddaleniu od miasta — w przedłużeniu ulicy Do-Szanta-Pe znajdował się już od dawna cmentarz katolicki. Spoczywali tam przeznaczeni cudzoziemcy, którzy, czy to w służbie dyplomatycznej czy w sprawach handlowych zapędzili się w krainę szacha perskiego. Błądząc po tym cmentarzu, natknąłem się na dwa czy

trzy nagrobki w jęsyku polskim. Niestety nie przypominam sobie nazwisk i jedynie zapamiętałam wryte słowa: „niech nam ziemia obca lekka będzie”.

Początkowo więc zaczęto chować na tym cmentarzu. Wkrótce jednak wszystkie wolne miejsca zostały wypełnione. Groby te można poznać z daleka. Na każdym stoi półmetrowej wysokości krzyż biało malowany, na nim tarcza czarna z orłem — poczem następuje nazwisko, imię i data śmierci. Czeszokroć spotyka się taki napis: „N. N. zmarł itd.”. Już w maju 1941 roku kwestia nowego cmentarza stała się palącą. Sprawę tę rozważano, zakupując teren znajdujący się na końcu cmentarza poza murem. Przez wybite w murze furtki połączone stary cmentarz z nowym. Tylko, że nowy cmentarz był wyłącznie polski. I gdy minęło się te furtki, wiodące na nowy cmentarz, stało się w obliczu dziesiątków równych białych krzyży. W oddali pociąg, śniegiem pokryty szczyt wulkanu Demawend. Bliżej na cmentarz polskich talarzy spogląda masyw gór Elburzu.

Leży tu góral spod Limanowej i Kaszub z Chłap — leży rolnik wielkopolski i górnik śląski —

Na stokach poznańskiej Cytadeli spoczywają Ci, którzy swit wolności rozjaśnili własną śmiercią — śmiercią, która ugruntuowała zwycięstwo.

Zginęli w blasku największej chwały, gdyż czekając długo w okresie udreki, chwycili za broń właśnie wtedy, gdy naród zrzucał kajdany niewoli i dla szczęścia całej społeczności ofiarowali swe życie.

Dzielni synowie Poznania poszli bez wahania w bój — choć przecież nie wszyscy posiadali doświadczenie w walce, a wielu z nich szło na pierwsze spotkanie z wrogiem.

Cytadela — to symbol wspólnej walki żołnierzy radzieckich i polskich o szczęście i wolność obu Zbratanych Narodów. W mogiłach usypianych na polu bitewnym spoczywają smętnym żołnierze Zwycięskiej Armii Czerwonej, obok wiernych synów naszej Ojczyzny.

Cytadela — to tylko jeden z licznych cmentarzy, jakie rozsiane są na terenie całej Polski — cmentarzy, które najwymowniej świadczą nie tylko o braterstwie krwi, zadzierzgnięciem w licznych potyczkach i bojach, lecz wskazują na wspólny cel obu narodów szczęśliwszej przyszłości.

W Zaduszkowy dzień czule dłońe tych, którym danym było przetrwać i doczekać się upragnionej wolności — zdołają groby bohaterów wiązankami kwiecia i plomkami barwnych lampek na znak wieczystej wdzięczności i pamięci.

dużo tych grobów bez znaczenia, więcej małych, dziecięcych mogił.

Początkowo przeznaczono połowę cmentarza dla dzieci, wkrótce okazało się, że i to nie wystarczy. Zaczęto już potem chować i po drugiej stronie. Niezapomniany jest dla mnie jeden grób, gdzie pochowano rodzeństwo, 10-letnią Krysię i 3-letniego Stasia Polańskich, zmarłych w jednym dniu. Takie wypadki nie były odosobnione.

Wyjechali już Polacy z Iranu, pozostawili za sobą samotne mogiły. W dzień gorące wiatry wieją na nie pustynnym piachem, a w nocy przelatują obok nich z niesamowitym wyciem stada wiecznie głodnych szkaki.

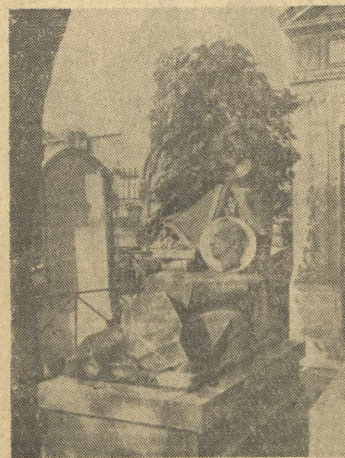
Nikt na tych grobach nie położy w Zaduszkę kwiatów — nie zapali świeci. Jedynie księżyc rzuca na nie swój srebrny blask — a my, poprzez lądy, morza i góry posyłamy na mogiły naszych dzieci gorące „wieczne odpozywanie”.

Krystyna Maryjańska-Zgrzebnicka

De A. Zarach

Groby polskie na cmentarzach paryskich

Rok w rok w Zaduski, cmentarze całego świata ożywają powodzią świeci, kwiatów i zieleni. Wszystkie one, i te wspaniałe i te biedne, obchodzą swoje doroczne święto i przypominają nam odwieczną prawdę, że dopiero tu, po szarpaninie i burzach życia znajdujemy cichą przystań. Również w Paryżu, Dzień Zaduszkowy jest



Nagrobek Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre

świętem bratania się żywych ze zmarłymi. Śpięsza wtedy wszyscy, — mężczyźni, kobiety i dzieci — na cmentarze, świadomi łączności wszystkich pokoleń, tak minionych jak i obecnych, i wśród różnobarwnego kwiecia, złożonego na mogiłach, łączą się w modlitwie lub chwili skupienia i wspomnienia ku czci tych, którzy odeszli na zawsze.

Wielu jest cmentarzy rozrzuconych po całym Paryżu i jego przedmieściach.

W cieniu żalobnych cypresów

i rdzawych kasztanów napotykać bardzo często groby polskie, rozrzucone wśród grobów francuskich. Z rzewnym uczuciem czytamy polskie nazwiska, nazwy, wiersze nagrobkowe na artystycznie rzeźbionych pomnikach w tych cichych jakby zaklętych parkach.

Najbardziej znane i bliższe sercom polskim są cmentarze Père-Lachaise, Montmartre, Montparnasse i te pod Paryżem jak Montmorency, Neuilly, Montrouge i Sceaux, na których spotykamy pomniki sławy tych co polegali i tych co walczyli duchem i mieczem. Obok nazwisk uwiecznionych w literaturze i historii, są groby tych, o których nie zawsze ktoś pamięta. Trudno wymienić wszystkie polskie mogiły; są ich setki. Cały wiek XIX — to lata naszej emigracji, natchnionej myślą i walką o niepodległość i wolność Ojczyzny.

Największym i najpiękniejszym jest cmentarz Père-Lachaise, zbudowany na gruntach niedgdyś jezuickich, noszący nazwę swą od wielkiego spowiednika króla Ludwika XIV, jezuita Lachaise. Cmentarz ten, z którego ma się o brasku dnia przepiękny widok na Paryż, to jakby ogromny zaklęty park, w którego nieskończenie długich alejach i uliczkach łatwo można zabłądzić. W Zaduski odwiedza go przeszło 100 000 osób. Tu grobów polskich jest bardzo dużo, w tym jeden zbiorowy, w którym spoczywa smętnie chwytą dwudziestu powstańców listopadowych.

Najpiękniejszym i najliczniej odwiedzanym — nie tylko przez Polaków — jest grób Fryderyka Szopena, niedaleko miejsca wiecznego spoczynku innego mistrza tonów Cherubinięgo. Pomnik Szopena z medalionem genialnego mistrza przedstawia płaczącą Muze, artystycznie rzeźbioną przez Clésingera w roku 1850. Grób Szopena zawsze jest ozdobiony jakąś wiązką kwiatów; czy to bukietem fiołków, czy nawet wiązką róż.

Sztuka ponad śmierć silniejsza,

przedłuża to krótkie życie w nieskończoność! Podobna popularność odznacza się grób subtelnygo poety miłości Alfreda Musset, spoczywającego pod wierzbą z słynnym wierszem nagrobkowym, ułożonym przez sa-



Grób rodziny Mickiewiczów na cmentarzu Montmorency w Paryżu

mejo poete. Nie mniej pięknym jest grobowiec mego z pomnikiem dutla Cypriana Godebskiego-lekarka i powstańca listopadowego, dra Gałęzowiczego, przedstawiającym Anioła przysięgającego kwiaty. Pomnik z popiersiem i tuleriami się dziećmi ma



Nagrobek Fryderyka Szopena na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu

Klementyna z Tańskich Hofmanowa. — Na cmentarzu Père-Lachaise ma również miejsce wiecznego spoczynku znana wszystkim pani Hańska, obok swego sławnego meza Balzaka, dumającego nad Komedią Ludzką i zatroskanego o losy Polski.

Tu spoczywają także pani Wulska, generał Wróblewski, bohater o wolność, bohater pary-

skiej komuny i organizator polskiego ruchu socjalistycznego za granicą, oraz wielu innych bohaterów epopei napoleońskiej, powstańca listopadowego i styczniowego. W tej niezmiernej ciszy marzą im się odgłosy wielkich bitew i sławy i śni im się odrodzona niepodległa Polska, którą tak ukochali i za którą tak bardzo tęsknili.

Cmentarz Montmartre

utulił wymęczone chorobą piersiową ciało Juliusza Słowackiego, który z wielką ufnością oddał ducha w ręce Stwórcy. „Gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie — mówil, umierając z uśmiechem — czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi.” — Grób ten jest teraz pusty, gdyż szczytki autora Króla Ducha powróciły w roku 1927 do Ojczyzny.

Na tymże cmentarzu znalazł ostatni spoczynek również Joachim Lelewel wraz z kilkoma bohaterami Powstania Listopadowego w wspólnym grobie, na którym widnieją słowa: Stoczek, Dobrze, Grochów, Wawer, Deby Wielkie, Ostrołęka, Raygród, Międzyrzecze, Warszawa. Jest tu także grób generała Ludwika Mierosławskiego, bohatera powstania listopadowego i dyktatora powstania

styczniowego. Umysł to był niepospolity, wszechstronnie uzdolniony, wojownik i historyk zarazem. On to jest autorem hymnu rewolucyjnego: „Do broni, lud...” Ku upamiętnieniu licznych grobów polskich nazwano jedną z alei cmentarza Montmartre Avenue de Polonais.

Niemniej grobów polskich znajdujemy na cmentarzu Montparnasse. Pięknym jest pomnik generała Lipowskiego, wzniesiony przez wdzięczną Francję bohaterkiemu Polakowi z wojny 1870 roku w walce przeciwko Niemcom. Wielki grób Belwederczyków nosi zwrotek Marii Konopnickiej:

„Groby wy nasze, ojcyste groby!
Wy, życia pełne mogiły!
W nie otarzem próżnej żaloby,
Lecz twierdzą siły!”

Cmentarze rozsiane dookoła Paryża gromadzą dalsze polskie mogiły. Któż je wszystkie policzy? Na cmentarzu w Sceaux spoczywają szczytki uczzonej polskiej Marii Curie-Skłodowskiej; w Neuilly grób filozofa Hoene-Wrońskiego, w Juvisy grób Jana Nepomucena Janowskiego, założyciela Towarzystwa Demokracji, autora słynnego artykułu „O początki demokracji polskiej”.



Miejsce wiecznego spoczynku Ludwika Mierosławskiego, dyktatora powstania w „Wiosnę Ludów” 1848 r. na cmentarzu Montmartre w Paryżu

A wreszcie cmentarz Montparnasse, to

„Campo-Santo” emigracji polskiej gdzie znajduje się niezliczona ilość grobów polskich. Wśród nich największą czcią otaczany był grobowiec rodziny Mickiewiczów, z którego w roku 1890 przewieziono zwłoki wieszczki na Wawel. W Montmorency pełno nagrobków polskich z patriotycznymi napisami; tu groby mówią o Polsce, o Jej zmartwychwstaniu, o tęsknocie za krajem.

Bohaterstwo polskiej kobiety

Pamięci Wielkopolanek, walczących o Polskę

Nierzadko w historii naszego kraju kobiety-Polki wykazywały swój gorący patriotyzm i czynem dowodziły świadomości i głębokiego pojmowania obowiązków obywatelskich. Nierzadko walczyły z wrogiem Ojczyzny, ale nigdy chyba walka ta nie przybrała tak masowego charakteru, jak w czasie wojny i okupacji niemieckiej. W księżce niewysłowionego, cudownego heroizmu walki z niekierowanym hitlerowskim najazdem kobiet polskich zapisały wiele kart.

Przetrawiliśmy bohatersko, niezłomnie szczenioliwie genę okupacji hitlerowskiej. Po odzyskaniu niepodległości naród nasz od razu zdźwił się, odrzucił i rozpoczął nadludzka pracę odbudowy straszliwie zniszczonego przez wroga kraju. Dobrze, że otrząsnęliśmy z siebie koższmarne wspomnienia krwawych lat niewoli — nie wolno nam jednak zapominać o niezliczonych ofiarach, które ogromem swym i rozmiarami nie znajdują równych sobie na przestrzeni dziejów.

Dziś w dniu Wszystkich Świętych, w dniu żałoby i głębokiej zadumy, wspomnijmy serdecznie te Siostry nasze, Matki i Córki, które walczyły, cierpiały i padły — by Polska żyła.

„Gdy w pamiętnym 1939 r. zabrzmiało hasło: „Ojczyzna w potrzebie”, kobiety wielkopolskie, znane ze swego cichego a głębokiego patriotyzmu, stanęły do walki z wrogiem na równi z mężczyznami. Bohatersko — dając dowód swej woli i hartu — oddawały Polsce to, co miały najcenniejszego: swych synów, mężów, braci; nie osłabiały ich zapału do walki ani łzami ani rozpaczą, ani bliskim lękiem w oczach. Kobiety wielkopolskie — tak samo jak mężczyźni — przygotowane były do stawienia oporu najzdecydziej za cenę choćby największych ofiar.

Po opanowaniu Poznańskiego przez armię niemiecką — rozpoczęły się zwały hitlerowskie, zmierzające do całkowitego wyniszczenia Polaków na ziemi wielkopolskiej drogą gwałtów, represji, zbrodni. Wywłaszczanie z mieszkań, wywożenie nocą w miesiącach zimowych, długotrwałe transporty w nieopalanym wagonach — pociągach za sobą wiele ofiar w kobietach, zwłaszcza starszych, i w matkach, które — w jakże częstych wypadkach — zwlekano z łóżek tuż po urodzeniu dziecka... przezcażając tym samym matkę i dziecko na zagładę.

Równocześnie z akcją wywożenia przeprowadzali hitlerowcy tysiączne krwawe egzekucje we wsiach, miastach i miasteczkach. Kobiety wielkopolskie nie zalażamy się w tych ciężkich chwilach — wykazywały niezwykły hart ducha, opowiadanie i poczucie własnej godności. Jeśli trzeba było — same odważnie szły na śmierć.

Pod wpływem cierpień, pod wpływem ofiar rosła i potężniała wśród kobiet wielkopolskich gotowość konspiracyjnej pracy i poświęcenia się dla Ojczyzny. Na ostatni plan zepchnęły kobiety życie osobiste i małe troski dnia powszedniego, a całą siłę i energię — wszystkie tęsknoty oddały jedynie Sprawie.

Niezachwiana społeczno-patriotyczna postawa kobiety wielkopolskiej w bohaterskiej, choć nierównie walce — zwyciężyła wroga na wszystkich odcinkach: politycznym, społecznym, gospodarczym, kulturalnym, religijnym itp.

W ocenie zasług kobiet podkreślić należy, że podtrzymując ducha oporu i pobudzając najbliższych do nieustannej walki z okupantem, ustalały tym samym zbiórową postawę społeczeństwa i podtrzymywały kierunek politycznej linii postępowania wobec wroga. Umiały stać mężnie i nieugięcie przy końcu mężczyzny, dzieląc nie tylko jego trudny codzienny życie, ale i niebezpieczeństwa tajnej pracy. Tam, gdzie mężczyzna w zymnym wyrachowaniu i w zamysle pełnym rozsądku realnej kalkulacji — tracił nadzieję, gdzie wydawało mu się, że nie ma możliwości, nie ma sposobu — kobieta potrafiła swym nieomylnym instynktem, nieodgadniętą intuicją wyzwać właściwą drogę. Drogę obowiązku, drogę honoru, drogę walki za wszelką cenę, nawet za cenę życia.

Na polu kulturalnym i oświatowym — kobiety więcej mogły zdziałać niż mężczyźni, bo Niemcy nie na mniej zwracali uwagi. Tajne koncerty, liczne kółka literacko-naukowe, podtrzymywały ducha narodowego, zwłaszcza wśród młodzieży. Konspiracyjne nauczanie, walka o mowę polską — toteż pole wydajnej pracy wielu kobiet wielkopolskich.

Wywiad, tajne kursy pielęgniarstwa, słuchanie radia, redagowanie i kolportaż tajnej prasy — oto dalsze, jakże niebezpieczne odcinki roboty konspiracyjnej kobiet.

Walka ta, bezustanna i bezkompromisowa prowadzona była w pełnej niepokoju atmosferze łapanek, rewizji, przesłuchań, aresztowań mężczyzn i kobiet. Trzeba było wielkiego samozaparcia, wielkiego oddania się Sprawie, by w atmosferze ciągłej niepewności i lęku o najbliższych w bólu rozstawiania się z idącym na kaźń i śmierć — znaleźć jeszcze siły do nieustępliwej walki z wrogiem i wykrzeszać z siebie moc wytrwania.

Bohatersko szły kobiety wielkopolskie na śmierć. Badania same były już krwawe — wiele kobiet ginęło w siedzibach gestapo, nie chcąc zdradzić swych towarzyszek. Bicie, maltretowane, męczone, poniewierane w swej kobiecej i człowieczej godności, nie błągały swych oprawców o litość, nie ugęły się.

Niezapomniana lekarka

Jest jeden dzień w roku, gdy się myśli powszechna odrywa od życia, i „jedynym skrzydłem w przeszłość, drugim o „przyszłość uderza”. Dniem tym jest Dzień Umarłych, dzień wspomnień o tych, co odeszli...

Jedną z najbardziej świątecznych postaci na terenie Poznania była w okresie okupacji, w dniach cierpień, grozy i męki dr. Wanda Starkowska.

Znali ją wszyscy w Poznaniu: od wczesnego rana do nocy późnej korzystali z jej pomocy lekarskiej liczni chorzy, czy też wyciecenia niedożywieniem i ciężką pracą, lub — jakże często — przychodzili do niej po opatrunkach, którym udało się wyostać na wolność po „przesłuchaniach” w Domu Żołnierza. Zawsze jednakowo spokojna, opanowana, wszystkich przyjmowała. Pani Doktor z uśmiechem równie serdecznym, dodającym otuchy najbardziej zbolalym i cierpiącym. Meczyla niemożność zapisywania chorym takich lekarstw, jakie byłyby naprawdę skuteczne, a których zapisywać Polakom nie było wolno. Krepowały ciagle ostre antypolskie zarządzenia niemieckiej Izby Lekarskiej czy Ubezpieczalni Społecznej. Doskonale wiedziała śp. dr. Starkowska, co grozi jej ze strony Niemców za najmniej

W więzieniach — ginęły z niezłomną wiarą, że sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość. Nie zalażamy ich wiary najstraszniejsze tortury fizyczne, ani najokropniejsze cierpienia moralne. W więzieniach w Poznaniu, we Wronkach, w Fordonie przeżywały wiele kobiet wielkopolskich, 13 stycznia 1943 roku 550 kobiet, w większości więźniarki polityczne (które w tzw. „Sondergerichtach” miały wyrok ponad 5 lat) i kobiet z inteligencji, wywieziono do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Z tych 550 kobiet wielkopolskich dosłownie tylko parę dzisiaj żyje, cudem uniknawszy śmierci.

W więzieniach — ginęły kobiety i z wyczerpania i z głodu, storturowane i pod głotną. M. in. jakże bohaterska jest postać Irenki Bobowskiej, lat 22, z Poznania — od dzieciństwa sparaliżowanej i bezwładnej. Za pracę konspiracyjną zgilotnowano ją w Ploetzensee pod Berlinem we wrześniu 1942 roku. Albo Helena Siekierska, urodzona 28. 2. 1920 w Poznaniu, wykwalifikowana techniczna laborantka, która pracowała w czasie okupacji w Mikrobiologii Uniwersytetu Poznańskiego. Jako wielka idealistka i patriotka pracowała w tajnej organizacji dra Witaszka.

Gdy w kwietniu 1942 roku został zabrany przez gestapo dr. Witaszek, nie uległa się i nie wyjechała z Poznania, twierdząc, że nie byłoby to godne dobrej Polki w chwili, gdy są ludzie, których trzeba ostrzec. Wiele członków tej organizacji zawiadczą jej swe ocalenie. Zaareztowana w maju 1942 roku, po maltretowaniu w Domu Żołnierza i we Forcie VII, została zgilotnowana w styczniu 1943 roku.

Wielka ilość kobiet wielkopolskich zginęła w obozach koncentracyjnych w Żabikowie, Oświęcimiu, Ravensbrücku, Birkenau i licznych innych. Te, które nie przeszły męki hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych — nie potrafią zrozumieć ich koszmara, bo na to potrzeba było tam być, patrzeć i przeżywać.

To bohaterstwo, w którym krawiły się, znosiły nieludzkie męki i ginęły najokropniejszą śmiercią kobiety wielkopolskie — było przeważnie bohaterstwem cichym i bezimiennym. Nieczęsto dobiegalo do szerszej wiadomości. Nawzisko ofiary, zamordowanej i zameczonęj. Znaleziono bez śladu, wpadły w głuchą przepaść najofiarniejsze i najszlachetniejsze jednostki. Dziś — czas najwyższy, by opisać każdy epizod z tych, które złożyły się na wspaniały epos heroiczny wielkopolskiej kobiety walczącej z wrogiem... Dziś czas najwyższy, by wygotować suche zestawienie ofiar, które jakże dramatyczną będą miały wymowę... Tysiący ofiar dotychczas nie objęto statystyką. Natura ludzka posiada skłonność do zapomniania. Byłoby krzywdą nie do wybaczenia, gdyby w ogromie trosk codziennych zatary się wspomnienia o tych, którzy cierpieli i ginęli — abyśmy dzisiaj mogli się cieszyć wolnością.

Może ktoś powie: po co tyle ofiar, krwi i męki? Żadna ofiara, złożona świadomie dla celów wielkich i świętych, nie może pójść na marne... Czyn wielki i szlachetny, jakim była walka w obronie Ojczyzny i Wolności, musi wydać owoce. Kobiety wierzyły głęboko, że ofiara ich jest celowa. Ta wiara musi być dla nas drogowskazem w dalszej pracy dla Ojczyzny. Odziedziczony skarb musimy oddać następnemu pokoleniu pomnożony.

W Dniu Zmarłych chylimy czoła przed cichymi i wspaniałymi bohaterkami. Słusznie powiedział ktoś, że we wspomnieniach takich jest obok całego tragizmu i uśmiech kraczący i zwycięski: takie były, takie są i takie będą polskie kobiety. Dostojnie odważne przed życiem i przed śmiercią, szlachetne w prostocie bezgranicznego poświęcenia, promienne aureolą bohaterstwa, nieotwieganego w historii świata.

Danuta Wyrbykowska-Białasikowa

JÓZEF PIEPRZYK

Nie dotkną już nigdy — ustami
ręk twoich — Matko — miękkich jak
aksamit,
choć ciepłe słowa pociechy i pieszczot
jeszcze w pamięci słońca i szeszcza
i tłą się krzyżem płomiennym na grobie
marzenia — które-m niósł przez lasy —
Tobie...

Pamiętam...W borach tak często się śniłaś
chłopcu — co z Polską chciał wrócić do
domu,

gdy krwawa burza nie szczędziła
gromów
i wiatr nad historią
sine roznosił dymy z krematoriów

I dziś — gdy sieje noc liśmi i zmierzchem —
kłamkam na twojej mogile malczyne!...
Zapalam świecę i modlę się wierszem
o twój — wieczny odpoczynek...

i zakrawionym plakatem łopotał
na słupach miasta i na wiejskich płotach...

Ty — nieugięta czarna, głuchą nocą
ojczyznę przemyciałaś w ukrytej ulocie —
lub na skraju lasu
schylałaś się nad raną
chłopca...

A czasem —
stałaś mlęcząca jak widmo pod więzienną
bramką...

A gdy wracałem w huraganie ognia
syn twój z piosenką wolności na ustach —
lżba otwarta naocześnie i pusta
szekała na mnie — po wielu tygodniach.

Żalobna karta sióstr pielęgniarek

Nie sposób zliczyć to, co przez nikogo nie było spiane. Nieznana jest do dnia dzisiejszego suma poniesionych ofiar. Pielęgniarki szkolone w Poznaniu — z wiedzą którą zdobyły i ofiarnym sercem poszły wszędzie tam, gdzie zwał się siostrzyni obowiązek.

Elżbieta Leszkowska i Władysława Wierzbicka — absolwentki Szkoły PCK w Poznaniu, obie poległy w czasie powstania w Warszawie.

Róża Machówna — długoletnia siostra terenów wielkopolskich, padła na straży magazynu szpitala ujazdowskiego.

Zofia Bitenek — jako przełożona sióstr w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, aresztowana podczas pełnienia pracy, następnie wywieziona z Pawiaka, w Oświęcimiu skończyła życie.

Kazimiera Przybyłówna — zabita w roku 1939 w czasie bombardowania szpitala znajdującego się w ewakuacji.

Stanisława Kowalska — znana na terenie Wielkopolski siostra PCK, aresztowana za pracę konspiracyjną w Poznaniu, zmarła w więzieniu we Wronkach.

We wrześniu 1939 roku wszystkie siostry PCK podlegały normalnej mobilizacji i pełniły służbę w niezwykle ciężkich warunkach, obsługując szpitala bez pomocy niższego personelu, bez światła i wody, pod ostrzałem armat, karabinów maszynowych i bomb. Ofiary, jakie przyniósł ten okres, nie miały nigdzie swojej ewidencji.

Nadszedł koszmarny okupacji. Pielęgniarki pozostały na swych posterunkach. Jeśli dywersant i partyzant polski nie odczuwali braku w materiale opatrunkowym, zawiadczają to siostrami. Praca sióstr nie kończyła się zresztą w szpitalu. Brały one udział w akcji konspiracyjnej na każdym odcinku, zwłaszcza w tajnym szkoleniu nowych zastępów sióstr.

szcze uchybienie, za obejście czy przekroczenie przepisów. Nieznane było jej jednak uczucie strachu — kierowała nią zawsze przemożna chęć złożenia ofiary.

Dr. Starkowska była wzorem lekarki, łączącej głęboką wiedzę lekarską z ofiarnością społeczną. Lecząc, krepiała i pomagała współbraćom trwać.

Na Forcie VII w Poznaniu przebywała dr. Starkowska od 3. III, 1943 do 39. IX, 1943 r. Znamy wszyscy z opisów, opowiadań i niejedni z autopsji — zwykłe warunki, panujące na Forcie VII. Dr. Starkowska przechodziła wyjątkowo ciężkie przesłuchania, trwające około tygodnia, przy czym bito ją codziennie do utraty przytomności przez cały dzień — z małymi przerwami, w czasie których przesłuchiwało ją.

Od 1. X, 1943 przebywała w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu — i tu zmarła około Wielkanocy 1944 r. z powodu wycieńczenia ogólnego, wywołanego torturami podczas przesłuchań na Forcie VII, oraz tyfusem brzusznym (plamistym), przeżywanym w Oświęcimiu.

Dr. Starkowska zapisała jedną z najpiękniejszych kart historii walki kobiet wielkopolskich o Wolność.



Kartki z podróży

Częstochowa — 13 godzin postojów

Kierunek jazdy Poznań. Tak fatalnie się składa, że autobus za Szekoczin przychodzi o 9-tej a o tej porze pociąg poznański dawno już jest w drodze. Cóż robić — nie ma rady. 13 godzin czasu postojów w Częstochowie.

Czy można nazwać taką przerwę w podróży fatalną? To zależy od okoliczności, czasu i miejsca. Częstochowa nie jest tak pełną atrakcją jak niektóre inne miasta. Bo trudno nazwać atrakcją Jasną Górę. Byłoby to niepoważne i niesmaczne. W każdym razie nie pisze się o mieście tyle co o Warszawie, czy popularnym Zachodzie. Zdałoby się, że Częstochowa jest od wieków taka sama. Tymczasem w ciągu tych 13 godzin stwierdzić można, że nie, przynajmniej nie cała.

Sezon patniczy ma się ku końcowi, coraz mniej pielgrzymek, ulice pustawe przejrzyście szerokie dodają miastu dostojnego spokoju. Wszystkemu to ma stworzyć odpowiednią oprawę dla Jasnej Góry.

Wzgórze Ojców Paulinów pozostaje zawsze pełne majestatycznego uroku — cudowny obraz i tradycje wieków, położenie i jakas przedziwna godność w murach i w obrębie Klasztoru. Hejnal fanfar podczas zasuwania obrazu i sam moment, gdy bogata szlona wołno i poważnie spływa na twarz Matki Bożej — wywiera nawet na najbardziej świeckim i zmaterializowanym człowieku wrażenie głębokie i jakies powiedzialby niezależne od naszej woli uczucie pokory i małości.

Ale już przy wejściu na wieżę — zaczyna się Częstochowa świecka. Wyraża duża tablica z ostrzeżeniem — by nie pisać nie ani na schodach ani na murach, ani na żadnym miejscu, tablica umieszczona w paru aż nadto widocznych miejscach — wywiera wręcz przeciwny skutek. Schody, ściany, dzwony aż roją się od napisów. Franki, Anki, Zośka, Marysie, cywile i wojskowi z Krakowa, Torunia, Lwowa, Przemysla — zewsząd, każdy musiał wydłubać swe nadobne imię wraz z nazwiskiem i dodatkami. Kreda, kopiovym ołówkiem, szycyrykiem, rykiem... Nawet w miejscu świętym i dostojnym, nawet na sercu starego dzwonu potrafią utrwalić swój ślad. Nawet na wale wokół klasztoru i ławkach w świątyni. Niepoprawni!

Tylko wznieśnienie i parę schodów odgradza Częstochowę duchową od świeckiej. Tu już ludziom wolno być zupełnie sobą. Nawet jeśli chodzi o pamiętki i zapiski. Mam na myśli handlowców i dewocjonalistów. Tuż pod klasztorom — zewsząd, można jeszcze się targować. — Kupiec jest ustępliwy i ludzki, wstyd mu bezwstydnie skóre zdręczyć z patnika tuż pod samymi murami klasztoru. Dlatego to mały składany ołtarzyk z płótna papierowego żąda tylko 30,— zł, a ryngrafik tandetny jest gotów ustąpić za 25 zł z targiem. Ale już w mieście, w sklepie, gdzie za ladą stoi elegancka pani w lisie, taki sam (1) ołtarzyk kosztuje 30,— a ryngrafik 30,— zł. Bo w burcie kosztuje nas 25,— a ja męstyśmy ucczeli kupy. A opodal w innym sklepie starsza siwa dama pokazuje identyczne za 40,— zł (1) z rozbajającym uśmiechem... I cóż ty na to, szary człowieku?

Częstochowa jest takim miastem: obiadek kosztuje 100,— zł, ale obiad „urzędowy” z 2 dań można dostać już od 50,— zł. (Np. w Gospodzie Spółdzielczej — tylko, że takie to u nas w stolówkach dają za 15,— zł).

Na mieście kobiety noszą w koszykach żywność, zachwalając na głos twarz: „Ruleczki świeże, bułeczki, maselko — grzybków koma”.

Czym się jeździ? Ano, są dorobki, a dla bardziej cierpliwych i spóźnających autobusy miejskie, które — jakby powódź rasowy warszawiak — trudno przyuważać.

Po jednej stronie alei prowadzącej na Jasną Górę zieleni się „Dziennik Ludowy” — po drugiej naprzeciw zioła częstochowski „Głos Narodu” z duża drukarnią w podwórzu... Książki rozpięte na mieście obwiszają, że Teatr Narodowy wystawia przerobioną sceniczną „Płodwigi” Prusa i ten sam teatr patronuje również przedstawieniu lekkiej komedii — „Ich dwoje”. Poza tym ogłaszają się cyrk i kina.

„Ba — chce nie chce, mając 13 godzin czasu i lażąc z „pełnym” żoładkiem po obiedzie za 50,— zł po ulicach — spojrzysz tu i ówdzie na wystawie. Niestety — nie szczególnego. Żadna dekoracja nie przyciąga na dłużej twego oka. — Nie ma nic, co by elektryzowało smakiem i zmysłami.

Autobusy są podługowate i czerwone i jak powiedziałem trudno je czasem dostrzec w gwarze i ruchu ulicznym. Teraz to jeszcze jeden nowy kłopot dla pasażerów „dalekobieżnych”. — Bo z powodu odbudowy mostu na czas paru miesięcy przeniesiono wsiadanie i wysiadanie na pewne

kierunki. Pociągi te odchodzą i przychodzą do Stradomia.

Co to jest takiego ten Stradom? Ano, zgubiono pewnie przez pościep jedną literę, gdyż w istocie powinno brzmieć Strach-dom. Dobrze pół godziny marszu (bo autobus, jak informują sami częstochowianie, nie wiadomo nigdy kiedy i skąd odchodzi). A gdy wieczór zapada, razem z nim zapadają wokół dworu strach(ch)domskiego egipskie ciemności. Można łatwo i nogę złać i do rowu spaść i w błocie z walizką ugrzęznąć, o ile cię kto zyczyliwi nie wyciągnie. Żeby choć światło. Ale gdzie tam! Cała droga mniej lub więcej „ulampiona” a akurat na paręset metrów przed stacją — ciemno choć oko wykol. Bo ja wiem, może to figiel „cudownego” miasta dla nieuczudnych patników...?

Kaluże, parę dorożek tzw. konnych, jakis ambulans pogotowia (może przezorne władze miejskie choć w ten sposób chciały udzielić 1-szej pomocy tym, którzy jednak doszli?) wisząca wy-

szeregiem wzdłuż ulicy, które w odróżnieniu od krajów objętych akcją UNRRY płacić musiały za dostawy żywności gotówką, nie otrzymywały dostatecznych przydziałów od C. F. B. Obecna sytuacja żywnościowa pomimo widocznej poprawy, nie pozwala jeszcze na zaspokojenie potrzeb aprowizacyjnych poszczególnych krajów na poziomie przedwojennym, dlatego też racjonowanie żywności dotychczas nigdzie nie zostało zniesione. Żaden kraj nie może sobie pozwolić na ryzykowny eksperyment zlikwidowania kartkowego systemu rozdziału żywności.

Jeśli kraje bogatsze, posiadające duże zasoby „mocnej” waluty, nie mogą jeszcze nabyć tyle żywności, ile potrzebują i dla pewności utrzymania u siebie racjonowanie żywności, to tym bardziej musi je utrzymać Polska, która wobec likwidacji UNRRY liczy w dużej mierze na własne siły.

Za utrzymaniem zaopatrywania przez rząd ludności w Polsce przemawia jeszcze ta okoliczność, że jest to jedyny w naszych warunkach sposób zapewnienia szerokim rzeszom ludności pracującej, może niezbyt urozmaiconego, ale za to pewnego i stalego wyżywienia, reprezentacyjnego niezbędną wartość kaloryczną dla utrzymania sprawności fizycznej i umysłowej. Bez.

Wielkie ilości produktów żywnościowych przychodzą do Europy również z innych części świata. Z chwilą wybuchu wojny powstały poważne trudności transportowe, które zmniejszyły wszystkie kraje do ograniczenia dostaw z powodu ryzyka zatopienia okrętów, wiozących cenne ładunki żywności. Żaden kraj nie mógł utrzymać tyle żywności, ile potrzebował, lecz tyle, ile mu przydzielili wojskowe władze alianckie lub niemieckie, w zależności od tego, pod czyją kontrolą znajdowały się linie komunikacyjne.

Powstało więc wówczas racjonowanie żywności w skali światowej. Do rozdziału żywności dla krajów sprzymierzonych i neutralnych powołany został Kombiwnomy Komitet Żywnościowy w Waszyngtonie, który pełnił swą funkcję do czerwca 47.

Po wojnie, która wyrządziła olbrzymie straty w rolnictwie całego szeregu krajów, produkcja żywności znacznie spada. W krajach szczególnie dotkniętych klęską wojny, zarysowała się wyraźna groźba głodu. Kryzys aprowizacyjny osiągnął największe natężenie na wiosnę roku bieżącego, gdy zapasy zboża były na wyczerpaniu, a do nowych zbiorów było daleko.

Groźba głodu została na szczęście zażegnana

buduarni hrabiny rozwinęliśmy „z metra” tkani-nami. Za to rozwiązanie sceny w A akcie jest prawdziwym wyczynem. Dekoracja ta słuszenie została nagrodzona oklaskami po podniesieniu kurtyny.

Rola Figara wydawała mi się zawsze rolę, wymagającą dużego pogłębienia. Jej pointę jest monolog w A akcie, monolog, o którym mówi się słuszenie, że właściwie nie jest on potrzebny sztuce, ale bez niego sztuka straciłaby swą wartość, a przynajmniej dużą część wartości. Nie wydaje mi się, aby p. Oledzki chciał ten monolog zlekceważyć. Raczej premierowa trema wbiła na ustki patniczkowe, co w sumie obniżyło należyty efekt. Zresztą rola przepracowana jest starannie, zagrana z dużą werwą i temperamentem.

Pierwszy występ p. Martipi na naszej scenie — w roli Zuzi — bardzo interesująco rekomenduje te artystkę. Jej Zusia jest sprytna subretka, w której wierność przyszłemu mężowi nie bardzo chce się wierzyć. Istotką z wdziękiem, sex-appealem, trochę vulgairę, ale zresztą kochającą swą hrabinę i swego Figara. I taka chyba powinna być Zuzia.

Piękną w roli hrabiny Rozyny wygląda p. Zasadzianka w majestatycznej stylowej sukni. I to jest w tej roli najważniejsza. Na premierze (znów pewnie trema) miała nie zawsze potrzebnie zbyt „naburmuszoną” minę. Poza tym żadnych zastrzeżeń.

Rola hrabiego Almarvya postawiona jest doskonale i przeprowadzona bez zająknięcia przez p. Strzeleckiego.

Cherubin p. Jamry wart jest zapamiętania. Bardzo udana rola Piosenka w drugim akcie należała (przy udziale hrabiny i Zuzi) do najbardziej wdzicznych fragmentów przedstawienia.

Trudno nie wymienić kapitalnej postaci Bartola (p. Serwiskiego), dobrej Marceliny (p. Stoińskiej), zabawnego Basilla, skarykaturowanego szadownego Gaski, pisarza Lapowego, pijanego Antonia, Franusi, pasterza Słoneczka. Słowem przedstawienie jest wykończone i wyrównane we wszystkich fragmentach i epizodach.

Dekoracje Z. Spingiera, jak zwykle, urocz. Miałbym zastrzeżenia przeciwko ozdabianiu

Racjonowanie żywności

dzięki wprowadzeniu przez wszystkie kraje dalszy ograniczeń konsumpcyjnych oraz udzieleniu szybkiej pomocy żywnościowej przez kraje, posiadające nadwyżki produkcji rolnej.

ZSRK wysłał większe ilości zboża chlebowego do Francji i Polski, a Ameryka przetranszowała na eksport do krajów zagrożonych głodem 40% swej pszenicy, 33% ryżu, 20% nabiału i 10% tłuszczu.

Akcja pomocy prowadzona była za pośrednictwem UNRRY, która dostarczyła w tym celu około 10 milionów ton różnych towarów, na które składały się prócz żywności również artykuły niezbędne dla odbudowy gospodarczej różnych krajów. Należy z całym uznaniem podkreślić, że Stany Zjednoczone A. P. pokryły 71% kosztów tej akcji.

Pomoc międzynarodowa dla krajów wyniszczonych przez wojnę była uwarunkowana wprowadzeniem przez ich rządy całego szeregu ograniczeń konsumpcyjnych, jak: racjonowanie chleba, ustalenie normy 300 g chleba na osobę dziennie, 90% przemiał mąki, domieszkki do chleba itd. Pomimo stosowania zaleconych ograniczeń konsumpcyjnych w krajach objętych akcją pomocy UNRRY, przyznane przydziały żywności nie pokrywały zgłoszonego zapotrzebowania, co zmuszało je do jak najdalej posuniętej oszczędności w gospodarowaniu posiadanymi zapasami.

Żywa działalność P. C. K. w Zielonej Górze

Jedną z najżywoźniejszych instytucji na terenie jest bez wątpienia placówka Polskiego Czerwonego Krzyża. W niedziele, dnia 20 października br. jako w rocznicę 25-lecia pracy Kół młodzieżowych P. C. K. odbył się w sali Teatru Miejskiego, uroczysty poranek dla młodzieży szkolnej, na którym przemawiali: zastępca inspektora szkolnego, oraz Pelomoniuk tuż. Odziesiąt P. C. K. Następnie chórz szkoły powstał i wykonał pod kierownictwem nauczycielki ob. Skazińskiej hymn P. C. K., po czym obecni młodzieńcy stali u wejścia pamięć zmarłych i poległych w czasie wojny ofiarnych pracowników tego pożytecznego Stowarzyszenia. W dalszej części chórz szkoły powsz. nr 2 pod kier. naucz. ob. Wł. Łaszyńskiego wykonał „Trzy struny” i „Pieśń Rycerska”. Deklamacjami wierszów pt. „P. C. K.” oraz „Nasze czyny — nasze

hasła” wypowiedzieli członkowie Kół Młodzieżowych P. C. K. z gmin pow. zielonogórskiego i miejsc. szkół powsz. — poranek zakończono. Całość wypadła imponująco.

Oddział P. C. K. w Zielonej Górze rozpoczął już przyjmowanie zapisów na 6-miesięczną szkołę dla Sióstr Pogotowia Sanitarnego. Kursy zostaną otwarte w grudniu w Zielonej Górze.

W dniu 23 bm. staraniem tuż Oddziału P. C. K. przy współudziale Oddziału Pow. Informacji i Propagandy powołano Komitet Opieki nad Grobami poległych bohaterów polskich i radzieckich. W skład Komitetu weszli przedstawiciele władz, partii, szkolnictwa i organizacji młodzieżowych.

W niedziele, dnia 20 października br. odbyła się w Radzuli, powiat Zielonogóra uroczystość poświęcenia Domu Ludowego, urządzonego przez tamt. Gromadzkie Kół Stronnicwa Ludowego. Na uroczystość przybył m. in. delegat Zarządu Woj. Stron. Ludowego ob. mgr Kita z Poznania oraz prezes powiatowy tegoż stronnicwa ob. Drzymałowicz, wygłaszając następnie przemówienie n. t.: Cel i istnienie Stronnicwa Ludowego i cel poświęcenia Domu Ludowego.

Po mszy św. w kościele w Radzuli, poświęcenia Domu dokonał miejscowy ksiądz proboszcz, po czym odbyła się uroczysta akademka, na której przemówienia wygłosili prezes pow. Stronnicwa Ludowego ob. Zięba-Zarzycki a następnie delegat woj. ob. mgr Kita. W dalszej części dzieci szkolne wystąpiły z deklamacjami, śpiewami i tańcami ludowymi.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna. Tak na uroczystości jak i zabawie przyzywała orkiestra zespołu Bolero-Jazz z Zielonej Góry. (pro)

Z łobna wydawniczego

„Rzemieślnik Pomorski” tygodnikiem

Wychodzący w Bydgoszczy „Rzemieślnik Pomorski” — czasopiśmie periodyczne poświęcone sprawom rzemiosła — obchodził w październiku br. rocznicę swego istnienia.

„Rzemieślnik Pomorski” powstał przed rokiem z inicjatywy działaczy rzemieślniczych na Pomorzu i jest organem Związku Cechów w Bydgoszczy. W ciągu roku czasopiśmie to zamieściło cały szereg artykułów fachowych, gospodarczych, społecznych, okolicznościowych i informacyjnych, nosząc oświatę wśród najszerszych kół rzemieślniczych i spełniając rolę uświadamiania o zarządzeniach i ustawach, dotyczących rzemiosła.

Terenem rozpowszechnienia „Rzemieślnika Pomorskiego” jest wielkie Pomorze, t. zn. województwa: bydgoskie, olsztyńskie, gdańskie i szecińskie.

W rocznicę swego istnienia „Rzemieślnik Pomorski” przekształcony został z dwutygodnika w tygodnik. Prenumerata miesięczna wynosi obecnie 50 zł.

T. Kraszewski

Teatr Nowy „WESELE FIGARA”

Komedia w 5 aktach P. de Beaumarchais w przekł. T. Bova-Zemskiego. Prolog W. Baka. Wykonawcy: Z. Jamny, J. Martini, S. Stoińska, A. Zasadzianka, E. Kotarski, Z. Laurentowski, M. Nowakowski, A. Oledzki, Z. Relski, M. Serwiskiego, Cz. Strzelecki oraz Studio Dramatyczne. Reżyserował Karol Borowski. Opr. muz. W. Buchwald. Dekoracje p. Z. Spingier. Tańce ukł. J. Kapliński. Kier. liter. W. Baka.

Inauguracja sezonu w Teatrze Nowym wysunęła się do rzędu ważnych wydarzeń kulturalnych Poznania. Zarówno ze względu na rangę wybranej na otwarcie sztuki, jak i przez staranne i pieczołowite przygotowanie pierwszej w sezonie premiery.

Wystawienie „Wesela Figara” jest zapowiedzią i obywateli, że Teatr siega do repertuaru wielkiej sztuki, że ma intencje i ambicje artystyczne górnego stylu, że chce na wysokim diapazone utrzymać swą linię reperturową. Co prawda dla rzetelnego wypełnienia zadań artystycznych nie wystarczy samo tylko zestawienie repertuaru z wielkich tytułów. Samo wystawienie dobrej sztuki nie jest jeszcze zasługą i czynnem artystycznym. Trzeba jeszcze, aby sztuka wystawiana była dobrze, aby repertuar złożony był z dzieł wartościowych, których dobre, a przynajmniej poprawne wprowadzenie na scenę leży w możliwościach teatru. Przedstawienie inauguracyjne sezon w Teatrze Nowym, obiecuje, że te warunki będą dotrzymane.

„Wesela Figara” jest sztuką rewolucyjną pod kilkoma względami. Jako pierwsza komedia, pisana prozą stanowi swego rodzaju rewolucję w tym gatunku literackim, wywołując go z więzów rymu i rytmu; pozwalała to komedii na rozwinięcie tematu akcji, ożywienie jej i otrząśnięcie z konwencjonalizmu.

Przez wprowadzenie satyry społecznej i politycznej „Wesela Figara” staje się racjonalnym bunt. Jest sztuką zbierającą dynamit pod wybuch rewolucji francuskiej, „słychać w niej przylumionę pomruki zbliżającej się burzy”.

Z II-giej sesji ONZ

Min. Mołotow żąda powszechnego rozbrojenia

Nowy Jork. W przepelnionej sali wśród oklasków zgromadzonych sowiecki minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow wygłosił 29 października godzinne przemówienie w imieniu swojej delegacji.

Z przemówienia tego podajemy według PAP i API poszczególne fragmenty.

Przemawiając po rosyjsku min. Mołotow zaproponował przyjęcie 4-punktowej rezolucji dla wzmocnienia światowego pokoju: 1. Zgromadzenie Ogólne uważa za konieczne zredukowanie zbrojeń; 2. Zgromadzenie Ogólne uważa za konieczne zakazanie produkcji i używania bomb atomowych dla celów wojennych; 3. Zgromadzenie Ogólne poleca Radzie Bezpieczeństwa podjęcie praktycznych kroków w tym kierunku; 4. Zgromadzenie Ogólne apeluje do wszystkich rządów o udzielenie poparcia Radzie Bezpieczeństwa w tych ważnych zadaniach. Mołotow sprzeciwił się dalej rewizji prawa weta oraz omówił sprawę Hiszpanii, przyczyną trudności w Radzie Bezpieczeństwa, obecność obcych wojsk w krajach nieprzyjacielskich, kwestie bomby atomowej oraz udział związków zawodowych w Radzie ekonomiczno-społecznej. Min. Mołotow zajął się na wstępie

sprawą Hiszpanii,

ubolewając nad faktem, że Rada Bezpieczeństwa nie podjęła żadnej akcji. W ten sposób, powiedział Mołotow, pewne Wielkie Mocarstwa wzięły na siebie moralną odpowiedzialność za niepojęcie akcji przeciwko niebezpiecznej wylegarni faszystów w Europie.

Wytyczne zagranicznej polityki radzieckiej

Przechodząc do sprawy perskiej Mołotow oświadczył: „Rada Bezpieczeństwa zajęła wyraźnie niekorzystne stanowisko wobec Związku Radzieckiego. Działając w ten sposób Rada Bezpieczeństwa popełniła poważny błąd, który musiał przyczynić się do poważenia jej prestiżu.“ Przechodząc do

sprawy powiernictwa

Mołotow stwierdził, że wygląda na to jakby ktoś umyślnie przeszkodził w ustanowieniu Rady Powierniczej. „Czy prestiż naszej organizacji, zapytał minister, nie został podważony faktem, że w ciągu dwóch lat nie udało się jej stworzyć Rady Powierniczej? Ani jeden krok nie został podjęty w tym kierunku przez kraje utrzymujące mandaty nad Palestyną, Tanganiką, Togo, Nową Gwineę itd. Kraje te ograniczyły się jedynie do nalegania na przyjęcie niezadowolających projektów. Rząd południowo-afrykański poszedł jeszcze dalej i zamiast podjąć kroki w kierunku przygotowania Afryki południowo-zachodniej do samorządu czy niepodległości żądał po prostu pozwolenia na przyłączenie tych terytoriów. Jasnym jest dla każdego, że fakt ten stanowi jawną sprzeczność z Kartą Narodów Zjednoczonych. Indie są członkiem Narodów Zjednoczonych, i zgodnie z Kartą stosunki ich z Wielką Brytanią powinny być oparte na suwerennej równości, a tymczasem o tym nie słyszeliśmy tu w Zgromadzeniu Ogólnym apelu tego

kraju o poparcie i pomoc? Nie możemy być głusi na to wszystko. Już czas najwyższy użyć sprawiedliwe żądanie Indji. Podobnie Holandia musi uznać sprawiedliwe postulaty narodów Indonezji.

Nie można pozostać obojętnym również na fakt, że

faszyci greccy

odrzucają wszelkie hamulce dzięki ochronie oddziałów brytyjskich.“

Przypominając żądanie sowieckie o ujawnienie liczby wojsk w pewnych krajach Mołotow powiedział:

„Obecność sił zbrojnych Narodów Zjednoczonych

poza granicami ich krajów i na terytoriach państw nie nieprzyjacielskich wywołuje poważny niepokój wśród narodów świata i opi-

ONZ uchwaliło jednomyślnie rezolucję min. Mołotowa

London (obsł. wł.). Zgromadzenie Ogólne Zjednoczonych Narodów zebrało się wczoraj w celu zakończenia debaty na temat ogólnych zagadnień międzynarodowych. Komisja Główna Zjednoczonych Narodów ustaliła, iż Zgromadzenie Ogólne powinno rozpatrzyć propozycję sowiecką na temat rozbrojenia i wojny atomowej. Szef delegacji brytyjskiej minister Noel Baker zapropo-

nował przyjęcie następującej rezolucji wysunętej przez ministra Mołotowa: „Celem wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, zgodnie z celami i zasadami Zjednoczonych Narodów, Zgromadzenie Ogólne uznaje konieczność redukcji zbrojeń, która powinna w pierwszym rzędzie obejmować zasadę produkcji i użycia energii atomowej dla celów wojskowych“. Minister Noel Baker dodał jeszcze zalecenie, aby Zgromadzenie przekazało te sprawy w odpowiednim czasie komisji do spraw politycznych i bezpieczeństwa. Delegat sowiecki Wyszyński wyraził swą zgodę skłnieniem głowy i rezolucja została przyjęta bez dyskusji.

prawa weta.

Hałas, powstały wokół tej sprawy, potrzebny jest widocznie dla odwrócenia uwagi od poważnych niedomagań ONZ i złożenia winy na nieodpowiednią stronę. Miejsmy nadzieję, że próby te nie powiodą się, nie można jednak ignorować kampanii prowadzonej pod płaszczykiem walki z wetem.“

Sprawa przyszłości Niemiec

London (obsł. wł.). Minister spraw zagranicznych Byrnes oświadczył wczoraj na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że na zebraniu Rady Ministrów Spraw Zagranicznych zwrócił się o zamianowanie zastępców ministrów celem przedyskutowania zagadnienia traktatu pokojowego z Niemcami. Minister Byrnes dodał, że rząd Stanów Zjednoczonych będzie stał mocno przy podstawach układu poczdamskiego we wszystkich rokowaniach na temat gospodarczego zjednoczenia Niemiec oraz odzyskowania wojennych. Minister Byrnes ujawnił, że wezwał dowódców amerykańskich w Niemczech na naradę do Stanów Zjednoczonych. Byrnes dodał, że nie spodziewa się, aby ministrowie spraw zagranicznych mogli rozpocząć dyskusję nad zagadnieniem Niemiec wcześniej niż 20 listopada.

London (obsł. wł.). W brytyjskiej Izbie Gmin zapytano premiera Attlee, czy rząd

brytyjski gotów jest zaproponować zebranie Wielkiej Czwórki celem rozważenia przyszłości Niemiec, w świetle ostatniego rozwoju sytuacji międzynarodowej. W odpowiedzi premier Attlee oświadczył, iż na-

leży się spodziewać, że Rada Ministrów Spraw Zagranicznych omówi w ciągu listopada zagadnienie Niemiec. Nie jest wykluczone, oświadczył Attlee, że omawianie tych spraw przeciągnie się aż poza Nowy Rok.

O los żołnierzy polskich w Anglii

London (obsł. wł.). Ambasador polski w Londynie ogłosił wczoraj oświadczenie, w którym wyraża niepokój o sytuację żołnierzy polskich w Wielkiej Brytanii. Ambasador oświadcza, iż Korpus Przeprosobienia Cywilnego, został zorganizowany bez porozumienia się z władzami polskimi i twierdzi, że jego utworzenie jest sprzeczne z prawami Polski jak również

z prawami międzynarodowymi. Ambasador zwraca szczególnie uwagę na sytuację tych żołnierzy polskich, którzy chcieli wracać do kraju, ale których, jak twierdzi oświadczenie, świadomie przydzielono do pracy na roli i usuwania min. Ambasador polski nazywa to nową metodą odstraszania żołnierzy polskich przed powrotem do kraju. Oświadczenie broni wreszcie żołnierzy polskich Wielkiej Brytanii od zarzutu posiadania sympatii dla faszystów, przyznaje jednak uświelenie utworzenia na zachodzie wojska polskiego, które byłoby brenią polityczną.

Oświadczenie stwierdza, że w wojsku polskim znajduje się wiele osobistości pozbawionych uczucia patriotyzmu a nawet wątpliwej narodowości.

Obrazy wychodźstwa polskiego we Francji

Warszawa (obsł. wł.). Dnia 27 i 28 października w Paryżu obradowało plenarne posiedzenie Rady Narodowej, skupiającej w swych szeregach wszystkie demokratyczne organizacje wychodźstwa polskiego. Z entuzjazmem przyjęto wiadomość, iż Rząd Polski postanowił przyznac naczytelniem zatrudnionym we Francji 25% podwyżki poborów. Najważniejszym z poruszanych zagadnień była sprawa repatriacji. Dotychczas powróciło do Polski z Francji 5.000 górników, w najbliższej przyszłości powróci 2.000 rolników z rodzinami.

Na plenarne zebranie Rady Narodowej do Paryża przybył wiceprezydent KRN Barcikowski i wiceminister sprawiedliwości Chain. Posiedze-

nie Rady Narodowej przekształciło się w manifestację organizacji na rzecz demokratycznej Polski ludowej.

Uchylenie wniosku w Izbie Gmin w sprawie wdzięczności dla Polski

London (obsł. wł.). W brytyjskiej Izbie Gmin jeden z wiceadmiratów złożył wniosek, żądający oficjalnego wyrażenia wdzięczności polskiej marynarce wojennej. Rzecznik rządowy oświadczył,

że wdzięczność narodu brytyjskiego za usługi odane wspólnej sprawie sojusznikom nie tylko przez marynary, ale również przez polskie siły zbrojne była już niejednokrotnie wyrażana.

Zamach na ambasadę brytyjską w Rzymie

Warszawa (obsł. wł.). W środę w nocy o godzinie 2.30 nastąpił wybuch bomby przed gmachem ambasady brytyjskiej w Rzymie. Jedna osoba została zabita, kilka rannych. Wybuch uszkodził poważnie budynek ambasady brytyjskiej. Dotychczas nie poczyniono żadnych aresztowań w związku z zamachem. Gmach ambasady jak również i przylegające ulice obstawione są przez brytyjską policję wojskową. Włoski

minister spraw zagranicznych Nenni odbył dłuższą konferencję z przedstawicielami ambasady brytyjskiej. Do tej pory nie uzyskano szczegółów, co do tożsamości sprawcy zamachu. Słędzwo powierzone będzie prawdopodobnie policji włoskiej.

Rada ministrów postanowiła wyrazić z tego powodu ubolewanie zarówno premierowi Attlee jak i ministrowi Bevinowi.

Parlament austriacki domaga się pełnej niepodległości

London (obsł. wł.). Na śródomowym tajnym posiedzeniu parlamentu uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do wysiłków w kierunku osiągnięcia pełnej wolności i niezależności Austrii, a to zgodnie z deklaracją moskiewską.

Korespondent radia brytyjskiego we Wiedniu pisze: rezolucja, którą uchwalono jednogłośnie, wzywa rząd do starania się o zjednoczenie Austrii, zakończenie okupacji wojskowej, używania

dochodów na wewnętrzne potrzeby, oraz zniesienia ograniczeń gospodarczych. Parlament wysunął również żądanie, aby wszystkie zakłady przemysłowe zajęte przez 4 mocarstwa okupacyjne zostały zwrócone rządowi austriackiemu. Rezolucja wzywa do oddania Austrii złota skradzionego przez Niemców, do repatriowania wysiedlonych oraz do przyjęcia Austrii w poczet Narodów Zjednoczonych.

Wielki proces włoskich faszystów

Rzym (API). Wczoraj rano rozpoczął się w stolicy Włoch olbrzymi proces 71 oprawców faszystowskich, którzy panowali w Rzymie podczas pierwszych miesięcy okupacji niemieckiej. Tylko 40 z nich znajduje się w więzieniu, inni

sądzeni będą zaocznie. Możliwe jest również, że zostali zabici przez partyzantów. Pod najcięższymi zarzutami stoi Pollastrini, który wslawił się niesłychanie okrutnymi czynami.

Terror w Palestynie nie ustaje

London (obsł. wł.). Policja palestyńska aresztowała w Jerzolimie 50 osób w związku z śródomym zamachem bombowym na dworzec kolejowy w Jerzolimie, podczas którego stracił życie żołnierz brytyjski. Żydowska agencja „Irgund zwi Leumi“ przyznaje się do odpowiedzialności za ten akt. W śróde wczorajem tajna radiostacja tej organizacji oświadczyła, iż „Irgund zwi Leumi“ walczyć będzie przeciw Brytyjczykom, jak również wszelkim organizacjom żydowskim, które przeciwstawiają się jej działalności.

Jugosławia skazała dziennikarza „United Press“

London (obsł. wł.). Korespondent agencji „United Press“ w Belgradzie został skazany na 6 miesięcy więzienia i ciężkie roboty. Był on oskarżony o szerzenie fałszywych i alarmujących wiadomości za granicą. Na podstawie otrzymanych wiadomości agencja „United Press“ ogłosiła, że w Jugosławii odbywa się powszechna mobilizacja. Korespondent przyznał się do winy, ale zapewnił, że jeśli chodzi o ogłoszenie mobilizacji to wiadomość ta została sfalszowana przez agencję „United Press“.

Wniosek polski w sprawie Hiszpanii na Radzie Bezpieczeństwa

Nowy Jork (API). Na wczorajszej sesji Rady Bezpieczeństwa, która odbyła się równolegle z sesją Zgromadzenia delegat polski prof. Oskar Lange żądał wycofania problemu hiszpańskiego z porządku obrad Rady, aby Zgromadzenie Ogólne mogło przedstawić rezolucję Polski i innych krajów w sprawie Hiszpanii frankistowskiej. Delegat sowiecki Mołotow poparł propozycję polską. Na wniosek delegatów Egiptu, Brazylii i Wielkiej Brytanii Rada Bezpieczeństwa postanowiła odbyć sesję specjalną w poniedziałek dla rozważenia żądania polskiego.

Nowy rząd grecki

London (API). Jak donoszą z Aten, wszyscy przywódcy parlamentarni za wyjątkiem Sofoulisa (partia Liberalna) przyjęli propozycję króla wzięcia udziału w nowym rządzie greckim.

Tajemnicze zaprzeczenie ambasady amerykańskiej

Paryż (API). Ambasada amerykańska w Paryżu zaprzeczyła pogłoskom powtarzanym przez przedstawiciela paryskiego północno-amerykańskiej agencji, według których konserwatyści francuscy przedstawiający się jako członkowie rządu podziemnego, mieli zwrócić się jakoby do ambasady amerykańskiej w Paryżu z prośbą o dostarczenie im broni dla zwalczania komunizmu. Szukają się oni do większej akcji po wyborach 10 listopada i liczą na wywołanie wstrząsów politycznych. Dziennik „Libération“, który ogłasza dementi ambasady amerykańskiej oraz wiadomość podaną przez agencję północno-amerykańską stwierdza, że przedstawiciel tej agencji, nadał kategorię podtrzymuje swoje informacje i podkreśla, że zostały mu one podane przez pewną osobistość ambasady amerykańskiej, której przedłożono prośbę o dostarczenie broni,



Plątek, dnia 1 listopada 1946 r.
Wszystkich Świętych — Warcisława
Śnieżki wschodzi godz. 6.47; zachodzi godz. 16.24
Księżyc wschodzi godz. 13.49; zachodzi godz. 21.28

Sobota, dnia 2 listopada 1946 r.
Dzień Zaduszny — Stoimierza
Śnieżki wschodzi godz. 6.49; zachodzi godz. 16.22
Księżyc wschodzi godz. 14.19; zachodzi godz. 22.39
(Pierwsza kwadra)

Echa poznańskich wydarzeń

W ub. tygodniu odbyło się poświęcenie nowych lokali śródeckiego Koła Związku Powstańców Wlkp. z roku 1918/19. Na wstępie uroczystości uczono pamięć zmarłych członków Związku, poczem aktu poświęcenia dokonał proboszcz parafii ks. Jany. Okolicznościowo przemieniał wygłosił: ks. Jany, p. Chęciński, p. Nowkiewicz, por. Chmielewski oraz kpt. Gletzmann. Jako ostatni zabrał głos prezes Zarządu Gł. Związku Powstańców p. Lisiecki, składając Kołu życzenia pomysłowych wyników dalszej pracy oraz przyrzekając udzielenia Kołu wszelkiego poparcia. Uroczystość zakończono okrzykami na cześć Rzeczypospolitej i odpiewaniem „Roty”.

Przydział papierosów na miesiąc listopad

Urząd Wojewódzki — Wydz. Apropozycji i Handlu podaje do wiadomości, że począwszy od dnia 2 bm. będą sprzedawane papierosy Państwowego Monopoli Tytoniowego w Poznaniu.

Przydział wynosi 200 sztuk na karty zaopatrzenia i miesięca listopada 1946 r. kat. I-sza odc. nr 24 i 40 oraz karty M. K. odcinek nr 48 i 49 i będą wydawane jednorazowo względnie w ratach po 100 sztuk na każdy odcinek.

Termin zakończenia sprzedaży papierosów za miesiąc listopad br. wyznacza się na dzień 27 bm., po upływie tego terminu tracą posiadacze kart prawo do pobrania papierosów.

Zakaz urządzania rozrywek w dniach 1 i 2 listopada

Na podstawie art. 113 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej (Dz. U. R. P. z roku 1936 nr 80, poz. 555) Wojewoda Poznański zarządził zamknięcie teatrów, kin, lokali rozrywkowych oraz odwołanie wszelkich imprez rozrywkowych w dniach 1 i 2 listopada br.

Przekroczenie zakazu będzie karane. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Uwaga prenumeratory!

Chcę otrzymywać „Głos Wielkopolski” regularnie i na zamówiony okres, należy

- dokonywać wpłat najdalej do 25 każdego miesiąca,
- zamawiać przez pocztę do 15 każdego miesiąca,
- pisać na przekazach wyraźnie nazwisko i adres, oraz
- wpłacać pełną należność.

Wpłaty pocztowych wpłat dokonywać na adres „Czytelnik” — Kołportaż, Poznań, ulica Bukowska 3, lub Daszyńskiego 48.
Konto P. K. O.: V — 4400.

Grabili mienie państwowe i prywatne

(lk) Sąd Okręgowy w Poznaniu rozpatrywał ostatnio, w trybie dorocznym, sprawę Józefa Włodarczyka, lat 54, zam. w Poznaniu, przy ul. Malinowej 11, który w dniu 25 września br. zabrał w celu przywłaszczenia jedną oponę na skafeterii „Stomil”, pozostającą pod zarządem firmowym.

W wyniku rozprawy Sąd skazał oskarżonego na 3 lata więzienia.

Tego samego dnia rozpatrywano sprawę Stanisława Piłarskiego, lat 34, zam. przy ul. Wino-grańskiej 104. Oskarżony w dniu 14 września br. skradł 7,5 kg gumy, również na szkodę firmy „Stomil”.

W tym przypadku Sąd skazał oskarżonego na 4 lata więzienia wraz z utratą wszelkich praw na przeciąg 2-ch lat.

Ponadto w dniu 29. bm. stanął przed Sądem 18-letni Stefan Zawodny i 21-letni Bolesław Burczyk, zam. w Gdyni, ul. Abrahama 262.

Odpowiadamy czytelnikom

Anonimowy Autor z Wrześni. Nadesłał nam Pan całe zbiory wierszy. Jeden z nich drukujemy poniżej:

Ryszard i Lili
(przekład z dramatu)

Jak burza przeszły złote marzenia,
Mobilizacji nadeszedł czas,
Po całej Polsce są ogłoszenia
Na krwawy bój wzywają nas.

Te słowa szepotał Ryszard swej Lili,
W cieniu alei starych drzew
Przy porznięciu tej czułej chwili
Na jego ustach brzmiał cudny śpiew.

Złote marzenia przeszły jak burza. Rzeczywiście... dramat.

P. K. H. Wypadek opisywany, który spotkał Pana pod Limanową, świadczy o rozpełnianej huli-ganerii. Jest to objaw rozprężenia moralnego, wywołanego wojną.

Dlaczego nie doszły nas zapowiedziane amerykańskie paczki z przyborami toaletowymi: jak mydło, maszynki do golenia itp. — nie możemy Panu odpowiedzieć. Nie znajdujemy również od-

Akcja Pomocy Zimowej rozpoczęta

Rozpoczęta się druga powojenna akcja Pomocy Zimowej, która potrwa od dnia 1 października br. do 31 marca 1947 r. Celem jej jest uzupełnienie i wzmożenie normalnej akcji opiekuńczej wykonywanej przez państwo, samorząd i stowarzyszenia, w szczególności trudnym dla wszystkich okresie stabilizacji naszego życia gospodarczego. Akcja obejmuje dzieci, młodzież, dorosłych niezdolnych do pracy, bezrobotnych, pozostałych bez pracy z przyczyn przez siebie niezawinionych, starców oraz specjalne kategorie potrzebujących pomocy jak repatriantów, wysiedleńców, osadników itp. Wszystkim tym kategoriom ludności dostarczą Komitety Akcji Pomocy Zimowej treściwego pożywienia, ciepłej o-

działki i bielizny, opału lub odpowiednio ogrzanych pomieszczeń, a zasięgiem akcji objęty zostanie cały obszar ziem Rzeczypospolitej Polskiej. Ciałość zorganizowana jest i przeprowadzana na zasadach decentralizacji, tzn. iż na terenie kraju działają placówki terenowe w miarę niezależnie w swym funkcjonowaniu od Centralnego Komitetu Akcji Pomocy Zimowej.

Protektorat nad Akcją Pomocy Zimowej objął Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut, a honorowy Komitet stanowią wszyscy ministrowie Rządu R. P. z Premierem na czele.

Przewodniczącym jest p. Beluch-Beloński, prezes Centralnego Komitetu Opieki Społecznej oraz J. Żerkowski, prezes Spółd. Spoż. „Spolem”.

Dzisiejsze uroczystości w Poznaniu

(c) Dzisiaj, w dniu Wszystkich Świętych odbędą się na Forcie VII w Poznaniu oraz na Cytadeli uroczystości żałobne, które będą wyrazem hołdu społeczeństwa poznańskiego dla tych, którzy zamordowano w kazamatach więziennych, oraz względem tych, którzy padli w walce o Poznań.

O godz. 9-tej na gruzach Domu Żołnierza zapalony zostanie przez Związek Walki Młodych żniź, który będzie płonął cały dzień. Zapalenie żniź nastąpi z chwilą wystąpienia armatniego. Warty honorowa będzie się składała z przedstawicieli organizacji młodzieżowych, a specjalna grupa trębaczy odrąbi apel. Podobne warty zostaną wystawione przy ul. Miłyńskiej.

Od Domu Żołnierza wyruszy pochod b. Władym Politycznych, Inwalidów Wojskowych, Wojska, partii politycznych, organizacji kościelnych, zawodowych i młodzieżowych, oraz delegacji z wieńcami i sztandarami, do Fortu VII. Punktualnie o godz. 11-tej rozpoczyna się msz. św. żałobną uroczystością na Forcie.

Celem złożenia hołdu poległym w walkach o Poznań, zbiorą się delegacje Wojska, partii i organizacji z wieńcami i sztandarami o godz. 16-tej na cmentarzu Bohaterów na Cytadeli. Program tej uroczystości przewidziano oddzielnie wspólnie modlitwy za poległych, krótkie prze-

mówienia przedstawicieli Wojska i społeczeństwa oraz zapalenie tradycyjnych lampek na grobach poległych.

Dla orientacji uczestników pochodu do Fortu VII podajemy plan zbiórek o godz. 9-tej przy Domu Żołnierza (ul. Niezłomnych).

Grupa I — przy ul. Ratajczaka — czoło przy Domu Żołnierza — dzieci i sieroty po wziętych, wdowy i wdźwiżniowe. Kierownikiem grupy ob. Paluszak (Zw. b. Więż. Pol.).

Grupa II — przy ul. Zygmunta Staro — czoło przy Domu Rzemieślniczym — organizacje młodzieżowe z harcerstwem na czele. Kierownikiem ob. Ludwicki Stefan (Zw. Inwalidów).

Grupa III — Waly Jagiellończyka — organizacje społeczne i zawodowe ze Związkiem Inwalidów na czele. Kierownikiem ob. Ludwicki Stefan (Zw. Inwalidów).

Grupa IV — Waly Warneńczyka — czoło przy ul. Niezłomnych — organizacje sportowe i wychowania fizycznego. Kierownikiem ob. Krawczyk (Okr. Związek Pływacki).

Grupa V — Waly Zygmunta Staro — czoło przy ul. Niezłomnych — organizacje kościelne. Kierownikiem ob. Świątek Stanisław.

Kierownikiem całego pochodu jest ob. Marcinkowski Jan — prezes Związku Lekkoatletycznego.

Do Biskupina z Automobilklubem

Sezon prac wykopaliskowych w Biskupinie dobiega końca. Najbliższa niedziela 3. bm. daje ostatnią sposobność w bież. roku do zwiedzenia słynnej osady przedhistorycznej. Automobilklub Polski przypomniał swoim członkom zapowiedzianą na ten dzień wycieczkę. Zbiórka przed lokalem klubowym o godz. 9-tej. W drodze powrotnej przewidziano zwiedzanie Gniezna. Prowadzi komandor Piłewski.

Wycieczka do Wierzenicy

Wierzenica, mała wśród lasów schowana wioska, niegdyś własność Cieszkowskich, choć leży pod bokiem Poznania, mało jest znana szerszemu ogółowi obywateli poznańskich. Na zwiedzenie zasługują tamtejsze drewniane kościołki z grobami Cieszkowskich, pomnikiem filozofa Augusta i rzeźbami lirnika mazowieckiego Teofila Le-nartowicza. Pojeździemy tam w niedzielę 3 listopada z wycieczką Polskiego Tow. Krajoznawczego. Wyjazd z Poznania do Kobylnicy o godzinie 10.05, zbiórka na dworcu głównym o godz. 9.30, powrót pieszko do autobusu na Głównej około godz. 17-tej. Koszt łącznie z przejazdem 35 zł. Pieszkiej drogi 12 km. Prowadzi p. Cwojdzkiński.

O bezpłatne obiady dla biednych studentów b. partyzantów

P. Jakubowska, właścicielka „Café George” zainicjowała lunchy bezpłatnych obiadów dla ubogich studentów b. partyzantów, ofiarując trzy obiady dziennie.

P. Jakubowska wzywa restaurację „Continental” przy ul. Armii Czerwonej do kontynuowania lunchów.

Akademickie Koło Uczestników Walki Zbrojnej wyraża „Café George” serdeczne podziękowanie, za to naprawdę obywatelskie stanowisko.

KOMUNIKATY

Dyrekcja Muzeum Wlkp. zawiadamia, iż wystawa angielska pt. „Wielka Brytania odbudowuje się” zostanie zlikwidowana w czwartek, dnia 31 października br. o godz. 17-tej.

Na pomoc dla repatriantów (rodziny Henrych) złożyła 5.000 zł właśc. Café George p. Jakubowska, a nie jak mylnie podano p. Jankowska.

W Poznańskim Okręgu „Caritas” przy ul. Łkowej 3 są do odebrania paczki odzieżowe z PCK Londynu na nazwiska: Mieszkin Augustyn — Błasza, ul. Głowackiego 15, Świerzb Maria — Błasza, ul. Szkoła 57, Musiał Andrzej — Pużany p. Szamotły Poznań, ul. Sądowa 5 i Strasburger Maria — Włocławek, ul. Cyganka 4.

Uwaga Cytadelowcy! W dniu Wszystkich Świętych zbiórka członków, wdów i sierot o godz. 15 przy ul. Grobla 25. Ogłoszenie z dnia 30 października odwołuje się.

Zarząd Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika podaje do wiadomości, że zebranie naukowe odbędzie się we wtorek, dnia 5 bm. w sali Instytutu Geograficznego U. P. (Coll. Med. II p.) o godz. 18-tej. W programie referat prof. dr K. Simma pt.: „Masowe wytopienie grzyźni na Ziemiach Odzyskanych”.

Dyrekcja Naczelna Polskiego Radia komunikuje, że ulgowa taryfa opłat radiofonicznych (stosowana dla pracujących na zasadzie umowy o pracę) przysługuje również słuchaczom wyższych zakładów naukowych oraz inwalidom, którzy oprócz zaopatrzenia emerytalnego innego źródła dochodu nie mają.

Uwaga Powstańcy Wlkp. 1918/19 r. — Dzielnic III „Zamek”. — Zebranie organizacyjne Powstańców Wlkp. 1918/19 r. — Dzielnic III „Zamek” odbędzie się w niedzielę, dnia 3 bm. o godz. 11-tej, w sali, przy ul. Grobla 25 (Łoża). S. Stawieniwicki obowiązkowo wszystkich członków należących przed wojną do Dzielnic III „Zamek”.

Uzupełnienie: na karty dodatkowe „C” odcinek 8 i 9 po 2 kg będzie wydawana mąka pszenno-rzazowa przez kolejowe Punkty Rozdzielcze, a nie chleb.

Zarząd Miejski Oddział Wychowania Fizycznego zawiadamia, że z powodu naprawy urządzeń technicznych zostały zamknięte, aż do odwołania łazienki publiczne, przy ul. Przemysłowej. Uprasa się o korzystanie z urządzeń kąpielowych łazienek przy ul. Słowackiego i piwnalnik krytej, przy ul. Wroneckiej.

Zebrania w dniu 2 listopada
KSM Języce, Kolo „Spójnia” — godz. 19-ta w salce parafialnej.

Zrzeszenie Kupców Podr. i Przedstawicieli Handlowych — godz. 18.30 w lokalu p. Nurkowskiego, ul. Mielińskiego 23.

Niezależnie od tego powstały we wszystkich województwach, powiatach, miastach wydzielonych i niewydzielonych, a w miarę potrzeby i w gminach wiejskich odpowiednio Komitety Akcji Pomocy Zimowej.

W Poznaniu ukonstytuował się w dniu 17 września br. Wojewódzki Komitet Akcji Pomocy Zimowej, w skład którego wchodzi przedstawiciel najszerzej warstw naszego społeczeństwa, przedstawiciele świata politycznego, naukowego, organizacje społecznych, gospodarczych, partyjnych, spółdzielczych i duchowieństwa.

Do Prezydium postanowiono zaprosić p. Wojewodę Poznańskiego, ks. Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego, Prezesa Sądu Apelacyjnego, Do-wódce Okręgu Korpusu, Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego Komitetu Opieki Społecznej. W dniu 7 października br. ukonstytuował się Miejski Komitet Akcji Pomocy Zimowej obejmujący zakresem swej działalności miasto Poznań. Na czele tego Komitetu stanął Prezydent miasta mgr Sroka. Ponadto zawiązał się również Powiatowy Komitet Akcji Pomocy Zimowej z przew. Starostą Pow. p. Nowickim na czele, obejmujący zasięgiem swoim powiat poznański. Rząd współdziałający w Akcji Pomocy Zimowej oddaje do dyspozycji jej kierownictwu środki materialne i techniczne, będące w jego rozporządzeniu w zakresie i rozmiarach możliwości ekonomicznych kraju.

W związku z tym Prezes Rady Ministrów wystosował w dniu 27 września br. okólnik, w którym polecił wszystkim ministrom wydać zarządzenia mające na celu zapewnienie potrzebnych na akcję wpływów gotówkowych, bądź też środków w naturze. Przy każdym Komitecie powołano zostały Obywatelskie Komisje Rewizyjne jako czynnik kontroli społecznej. Wyniki całości akcji podane zostaną do publicznej wiadomości przez Centralny Komitet Akcji Pomocy Zimowej do dnia 1 lipca 1947 r. Niezależnie od tego w gminach, powiatach, miastach wydzielonych i miastach wojewódzkich zwołane zostaną rozszerzone zebrania przedstawicieli społeczeństwa dla wysłuchania sprawozdań likwidacyjnych i to w terminie nie później jak do 20 maja 1947 r. Należy dodać, że ubiegłoroczna Akcja Pomocy Zimowej przyniosła na terenie całego kraju pomoc ponad 3 milionom obywateli, a na terenie naszego województwa zebrano dużą ofiarności społecznej 17.845.000. W roku obecnym ofiarności społeczna niewątpliwie wzrosła, a w walce z nędzą nie zabraknie niktogo. J. S.

Czy pociągi będą oświetlone?

Ubiegłą zimę utrwalił sobie na pewno w pamięci każdy z podróżnych, którego paląca konieczność albo względy służbowe zmusiły do korzystania z usług kolei. Brak światła w oknach, przeziębienie zimno w wagonach i ciemności w porze nocnej — to wszystko składało się na sumę nieprzyjemnych doświadczeń.

Postępująca w szybkim tempie naprzód normalizacja pracy na PKP usunęła większość niedomagań. Pozostała jednak dotąd nierozwiązana sprawa oświetlenia pociągów. Mimo największych wysiłków, nie udało się Ministerstwu Komunikacji rozwiązać tego problemu w pełnym zakresie. Przemysł polski nie zdołał bowiem podjąć produkcji elektrycznych i gazowych instalacji oświetlenia wagonów.

Pociągające są w tym względzie zapowiedziane w ramach umowy handlowej dostawy tych urządzeń z radzieckiej strefy okupacyjnej. Ale nie rozwiąże to zagadnienia od razu. Publiczność będzie musiała z koniecznością godzić się jeszcze z brakiem światła w pociągach, szczególnie przykrym w okresie długich nocy jesiennych i zimowych. (cz)

Wyrok na bandytów

(lk) Rejonowy Sąd Wojskowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Wolsztynie rozpatrywał w trybie dorocznym sprawę przeciwko 7-miu członkom nielegalnej organizacji terrorystycznej, pozostającej pod dowództwem Ścińskiego. Na ławie oskarżonych zasiadli: Józef Marciniak, Cichoszewski, Niemiec, Heinz Peikert, Leon Ligma, Władysław Walkowiak, Bronisław Kamierniarz i Józef Błaszczynski.

Oskarżeni należeli do bandy, której celem były napady na posterunki Milicji Obywatelskiej, ludności cywilnej, sklepy, spółdzielnie itp. Banda złożona z dezertersów i wrogów obecnego ustroju demokratycznego Państwa była postrachem powiatów wolsztyńskiego, leszczyńskiego, kościańskiego i nowotomskiego i kilkakrotnie staczała walki z oddziałami Wojska Polskiego, Milicji i U. B. p.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy Sąd skazał: Cichoszewskiego na karę śmierci; Marciniaka, Peikerta, Ligmę — „Lew” i Błaszczynszyna na 15 lat więzienia; Walkowiaka na 5 lat i Kamierniarza na 2 lata więzienia.

Teatry i kina

Plątek, 1 listopada 1946

Teatr Wielki: dziś i jutro — teatr nieczynny.

Teatr Polski: dziś i jutro — teatr nieczynny.

Teatr Nowy: dziś i jutro — teatr nieczynny.

Teatr „Komedia Muzyczna”: dziś i jutro — teatr nieczynny.

Teatr Aktora i Lalki (św. Marcin 8): dziś i jutro — teatr nieczynny.

Teatr Mały (Słowackiego 19/21) dziś i jutro — teatr nieczynny.

W kinach poznańskich:

Dziś 1-go listopada kina poznańskie są nieczynne.

Datkem w dniu zmarłych, składasz kwiaty na groby bohaterów

